

RZECZ nr 5 (25) krotoszyńska

Pismo powstałe z ruchu „Solidarności”
Redakcja wydania: Zbigniew Cierniewski, Wojciech Nadstawek
Janusz Urbaniak
Korekta: Marzena Wisniewska
Wydawca: Klub Obywatelski „Rzecz Krotoszyńska”

Ukazuje się od marca 1990 roku
prawie co miesiąc

15 maja 1992 r.

Cena 2.000 zł

W kilku zdaniach...

W ramach spółki akcyjnej WSM „Krotoszyn” powstała spółka z ograniczoną odpowiedzialnością „Krot-Inwest”. W zarządach obu spółek zasiadają te SAME OSOBY. O kolejnym dziecięciu lokalnego przemysłu piszemy na str. 9.

Rozpoczęła swą działalność kaliska rozgłośnia radia „Centrum”. Wiadomości z województwa (również z Krotoszyna) można słuchać od godz. 8.00 w paśmie UKF 98 kHz.

Po Maksymilianie Herwichu, Zofii Kędzierskiej tytuł honorowego obywatela Krotoszyna otrzymał Burmistrz Brummen, Cees Verspuij.

W marcu i kwietniu w muzeum wystawiano prace Kazimierza Frąckowiaka, zmarłego w 1891 roku rzeźbiarza ludowego z Brzozy.

Z okazji Święta Pracy Liceum Ogólnokształcące zaprosiło młodzież na spotkanie z redaktorem „Trybuny” Dariuszem Szymczychą.

7 czerwca ze stadionu przy ulicy Sportowej po raz ósmy wystartuje Bieg Krotosa. W zawodach wezmą udział głównie dzieci i młodzież. Do udziału zachęcamy wszystkich, dla których największą nagrodą jest samo bieganie, choć organizatorzy pomyśleli również o urominkach.

(marz), (wm)

Uwagi

(moje, jak i wielu
czytelników „RK,,)

końcowe

Jak to jest, że ludzie spalają się tak intensywnie, wypalają do cna, a wśród wielu tyle chłodu, lodowatych spojrzeń, zimnych kalkulacji, obojętności, nienawiści, kłamstwo?

Dlaczego tyle energii idzie na odgrzewanie konfliktów?

Dlaczego tak dużo gorących dyskusji o sprawach, które do najważniejszych nie należą? Czy nie pora zacząć budowanie intymności między Władzą a Społeczeństwem?

Czy „na szczycie drabiny widać coś innego niż u jej podnóża”?

Jak długo będzie nas straszyć ta Władza, nas, którzy nie marzą o niczym innym, jak o normalnym życiu, o normalności w relacji społeczeństwo—władza? Przecież ta Władza jest inna. Inna?

Mamy wiosnę, przyleciały do nas bociany. Sępy nie przylecą, bo na szczęście w naturze nie wszystko jest możliwe.

Stała czytelniczka „Rzeczy”
(nazwisko i adres znane redakcji)

Co w numerze ...

- W WSM-ie wielkie „spółkowanie”
- O holinder!
- Nawrocki przy brydżu
- Sport pod lupą Grzywaczewskiego
- Rocznicą Profesora
- O chłopcach z...

JAKA JESTES „RZECZY” u progu trzeciego roku istnienia? Na pewno pozabawiona złudzeń i nieco zgorzkniała. Bo oto niedawno okazało się, że można mieć rację i być zupełnie bezsilnym. Można odważnie rozpocząć pojedynkę o fakty i ze zdumieniem stwierdzić, że polemisi, których się

szanowało, niezawahają się przed żadnym faulem. Że na końcu obrzucą pomówieniami i zrobią z ciebie RZECZ podejrzanej profesji i autoramentu. Ale obok zgorzknienia — wielki optymizm. Bo na gazetę czeka się zawsze, zameczając sprzedawców pytaniami. Ze grono autorów i pisa-

cych listy ciągle poszerza się. Że dochowaliśmy się „młodej stajni”, której tekstów coraz więcej na naszych łamach. Że idea zapisywania krotoszyńskich dni zawsze góruje ponad wszelkimi redakcyjnymi dyskusjami.

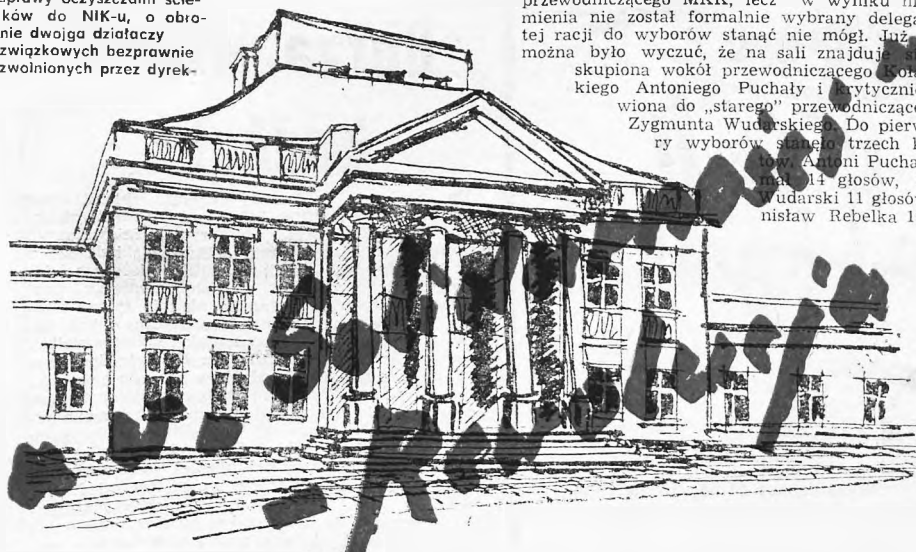
(red)

Początek sprawozdawczo-wyborczego zebrania krotoszyńskiej „Solidarności”, które odbyło się w piątek, 24 kwietnia w sali KOK-u, nie zapowiadał niczego nadzwyczajnego. Z 47 wybranych delegatów przybyło 37 osób reprezentujących ponad 1800 członków związku. Przewodniczącym zebrania wybrano Bernarda Szajdę, a następnie z pewnymi kłopotami wybrano członków odpowiednich komisji. Zwykła zebraniowa szaryzna.

Przewodniczącym ustępującego Prezydium Miejskiej Komisji Koordynacyjnej, Zygmunt Wudarski, złożył sprawozdanie z prac tego gremium. Mówił między innymi o skierowaniu sprawy oczyszczalni ścieków do NIK-u, o obronie dwójga działaczy związkowych bezprawnie zwolnionych przez dyrek-

menklaturze, która nadal ma się bardzo dobrze, i o weryfikacji kadr. Nowym władzom zarzucano komunistyczne metody i niechęć się do związków, nawet wbrew prawu. Krytykowano działalność urzędników oraz sposób przeprowadzania prywatyzacji. Niestety wnioski wyciągane z tej dyskusji nie były zbyt budujące. Jeden z delegatów stwierdził: *Trzeba coś zrobić, może jakiś strajk?* Ostatecznie 22 głosami „za” przy 2 „przeciw” i 12 „wstrzymujących się” zebrani udzielili ustępującym władzom absolutarium.

Teraz trzeba było przeprowadzić wybory. Wcześniej doszło do konfliktu wokół osoby Jerzego Stańczyka. Miał być kandydatem Koła Grodzkiego na przewodniczącego MKK, lecz w wyniku nieporozumienia nie został formalnie wybrany delegatem i z tej racji do wyborów stanąć nie mógł. Już wówczas można było wyczuć, że na sali znajdującej się grupa skupiona wokół przewodniczącego Koła Grodzkiego Antoniego Puchały i krytycznie nastawiona do „starego” przewodniczącego MKK Zygmunta Wudarskiego. Do pierwszej tury wyborów szło trzech kandydatów: Antoni Puchała otrzymał 14 głosów, Zygmunt Wudarski 11 głosów, a Stanisław Rebelka 10 głosów.



r/s. Wojciech Nadstawek

tora „Ruchu”, o rekomendacjach na lawników, o udziale w wyborach samorządowych, o sprowadzeniu materiałów związkowych, o krytycznej sytuacji finansowej, o trudnościach w nawiązaniu współpracy z Burmistrzem i Radą, gdyż są oni negatywnie nastawieni do związku. Ta ostatnia sprawa została także poruszona w dyskusji. Radna Maria Dryll-Marciniak stwierdziła, że nie wszyscy radni zawiedli, a gość zebrania, wiceprzewodniczącą Zarządu Regionu Wojciech Lewicki, poinformował, że do radnych z ramienia „Solidarności” zostanie skierowana ankieta, w której będą pytania, czy popierają program związku, czy nadal są jego członkami, jak reprezentują związek w radach i jak mogą mu pomóc. Mówiono także o starej no-

Taka kolejność mogła wywołać pewne zdziwienie, lecz dopiero wynik drugiej tury wyborów okazał się zaskakujący. Antoni Puchała otrzymał 20 głosów, a Zygmunt Wudarski tylko 15. Zdziwienie i zaskoczenie było tak duże, że delegaci nie bardzo wiedzieli czy klasować, a kontrkandydaci, przewodniczący zebrania i gość z Kalisza „zapomnieli” złożyć nowemu przewodniczącemu zyczajowych gratulacji i poprosić go do stołu prezydalnego.

Antoni Puchała podziękowawszy za wybór zaapelował o rozsądny wybór członków Prezydium MKK i przedstawił wcześniej przygotowaną i uzgodnioną

ciąg dalszy na str. 2

Dawniej Synowca, dziś Rawicka. Dawniej „Mercury”, dziś „Kameralna”. Dawniej zapewne biuro PSS, dziś agencja reklamowa. Wysoko, na drugim piętrze. Ale — drzwi zamknięte. Karteczka: „Jesteśmy w pracowni”.

W sąsiednim pokoju informują: Pracownia? To w podwórzu, za stertą węgla. Trzeba obejść budynek zaplecza restauracji. Wszystko się zgadza. Podwórce, węgiec, zaplecze, wreszcie pracownia. Wśród scinków kolorowej folii uwijają się dwaj panowie. Mariusz Ossowski (szef) przeprasza za zamieszanie, wysyła personel do Zdun (tam klienci czekają na zamontowanie zamówionego kasetonu), prowadzi na górę.

Na drzwiach firmowy szyld: Agencja Reklamowa VIST, Impresariat Artystyczny. Wnętrze niewielkiego pokoju niepełnie przypomina eleganckie biuro, ale urządzono je z dużym smakiem i własnymi siłami.

Mariusz, swego czasu pracownik KOK-u, prowadzi agencję dopiero od połowy stycznia. Oprócz biura dzierżawi od PSS część kawiarni Ratuszowa, gdzie funkcjonuje klub bilardowy. Klientelę stanowi głównie młodzież, coraz częściej jednak odwiedzają klub poważni klienci, którzy przy eleganckiej rozrywce (jak nazywa Mariusz grę w kulki) omawiają poważne interesy. Projekt nowego drink-baru w odnowionej Ratuszowej, reklamy na szybach to także dzieło agencji, podobnie, jak zorganizowanie programu artystycznego na otwarcie kawiarni.

Zrealizujemy każde zamówienie

Mariusz demonstruje pierwszy, wykonany przez firmę — na zlecenie krotoszyńskiego CENTNASU — katalog. Szefem spółki potrzebny był pilnie na spotkanie z kontrahentami niemieckimi, zrobiono go więc na wczoraj, stąd pewne niedociągnięcia.

Mnie, laikowi, wydaje się całkiem przyzwoitą reklamą dawniej centrali nasiennej. Na pierwszej stronie dobrze zredagowana informacja o firmie, dalej przyklejone kolorową folią woreczki z oferowanymi przez CENTNAS nasionami roślin uprawnych.

Choć to dopiero początek, a brak zamówień Mariusz nie narzeka. Szyldy, reklamy, kaseton — dla sklepów, restauracji, kawiarni, instytucji. Na zlecenie agencji Paweł Piórcienniczak kręci filmowe reklamówki, a restauracja Krotosz służy pomocą w przygotowaniu wszelkich imprez.

Mariusz nadal prowadzi kursy tańca w Zdunach, Cieszkowie, Krotoszynie oraz agencję modelek. Zaprosił do Krotoszyna warszawskich aktorów z Wróbelkiem-Elementkiem i wspólnie z KOK zorganizował trasę występów na terenie gminy. Chciałby udowodnić, że kultura może na siebie zarobić i święcie wierzy, że w przyszłości, dzięki przedsięwzięciom bardziej masowym, agencję stać będzie na sprowadzenie artystów uznanych i dopłacanie do kameralnych imprez z ich udziałem.



Rys. Wojciech Naastawek

A poza tym? Ma dopiero 22 lata, ukończył Technikum Przemysłu Spożywczego, jest instruktorem tańca. Zaintestowane w firmie pieniądze mogłoby przeznaczyć na zakochani samochod — sugeruję. Albo kolejne stoły bilardowe — zarabiałby na mnie bez większego z mojej strony wysiłku — dodaje Mariusz. Ale — rozpięra go energia, tryska pomysłami. Mówi: Zrealizujemy każde zamówienie, no, może niepełnie każde, ale w promocji i reklamie nie istnieje pojęcie niemożliwego.

Zastanawiam się, czy jeden bardzo zwariowany i bardzo młody człowiek zdola zorganizować pracę na tyle dobrze, by wszystkie efekty jego różnorodnych działań osiągnęły przyzwoity poziom. W każdym razie życzę go Vistowi oraz jego klientom i wpraszam się na sprawdzalną wizytę za kilka miesięcy.

(RH)

Materiały do tekstu zebrano w lutym 1992.

Czy posiadanie „czterech kółek” prowadzi do egoizmu?

Zauważyłam, że od pewnego czasu posiadacze czterech kółek stają się coraz bardziej zarozumiali. To, że mają samochody nie powinno oznaczać, że mogą jeździć ulicami Krotoszyna z prędkością przekraczającą dozwoloną szybkość. Poza tym parkują na chodnikach, nie zatrzymują się na przejściach dla pieszych, a nawet zwiększają prędkość w tych miejscach. Obecnie, aby przejść w godzinach 14.00—15.00 przez skrzyżowanie ulic Mickiewicza — Raszkowska — Koźmińska trzeba trochę poczekać i mieć dużo szczęścia. Cóż z tego, że od czasu do czasu stoją tam panowie w niebieskich mundurkach i kierują ruchem. Nie zdarza się to codziennie, trzeba więc zdać się na własny refleks i umiejętności spostrzegawcze. Jeśli znajdzie się jakiś uprzejmy kierowca, który pozwoli pieszym przejść przez jezdnię, to jest on przeważnie z innego województwa. Tak więc, czyżby tylko u nas panował taki nieład?

Kierujący pojazdami nadużywają też często sygnału i to z byle jakiego powodu, choćby chcąc zwrócić na siebie uwagę pięknej dziewczyny idącej chodnikiem, ubranej w „mini” lub obcisłe spodnie. Nie zdają sobie jednak sprawy z tego, że mogą spowodować wypadek. Mogą przestraszyć starszą osobę jadącą rowerem, która straciwszy panowanie nad kierownicą wpaść może pod koła nadjeżdżającego pojazdu. Jadąc samochodem lub idąc pieszo można zauważyć również, że kierowcy nie zmieniają świateł zbliżając się do innego pojazdu. Oślepiają oni wówczas nadjeżdżającego, a stąd krok do kolizji.

Chciałabym w związku z tym prosić kierowców o rozważne korzystanie z ulic Krotoszyna i nie tylko, bo przecież wszędzie są piesi, wobec których zachować trzeba szczególną ostrożność.

BOGNA

...a w „Solidarności” — rewolucja

(dokończenie ze str. 1)

listę 6 kandydatów, z którymi chciałby współpracować. Z sali zgłoszono jeszcze jednego kandydata i zdecydowano, że Prezydium będzie liczyło 7 osób. Na kandydowanie, mimo licznych namówień, nie wyrazili zgody Stanisław Rebelko i Zygmunt Wudarski. Ten ostatni stwierdził, że nie widzi możliwości współpracy z nowym przewodniczącym. Wydaje się, że spodziewał się konkurencji ze strony Antoniego Puchały, gdyż miał przygotowanego „haka” na przeciwnika — należy jeszcze sprawdzić, czy nie jest on pracodawcą. Dość charakterystyczny był fakt, że przedstawiający się kandydaci niewiele umieli o sobie powiedzieć oprócz tego, że nigdy nie należeli do partii i ORMO. Ostatecznie w jednej turze głosowania do Prezydium MKK wybrani zostali: Marian Paterek, Ewa Jakubek, Andrzej Robak, Grzegorz Felisiak, Kazimierz Jakubowski, Zbigniew Malczewski i Leszek Juszkowiak. Poza jedną osobą Prezydium jest całkowicie nowe.

Gdy nowe Prezydium wyszło się ukonstytuować, głos zabrał gość z Zarządu Regionu, lecz ci, którzy jeszcze pozostali na sali, nie bardzo byli zainteresowani jego wypowiedzią i rozmawiali między sobą. Po powrocie Prezydium poinformowano, że wiceprzewodniczącymi zostali Marian Paterek i Leszek Juszkowiak, a sekretarzem Ewa Jakubek. Zamykając zebranie Antoni Puchała wykazywał wiele zadowolenia i zapału do pracy. Oby ten zapał okazał się trwały, a działalność podjęta w dobrym dla związku kierunku.

Jan GRZYWACZEWSKI



Przyrynkowy zaułek

Foto.: Wacław Mozol

Poniższy tekst publikujemy z inicjatywy autora. Mamy nadzieję, że zawarte w nim poglądy przyczynią się do gazetowej dyskusji. Wszystkich zainteresowanych zachęcamy do wzięcia w niej udziału.

(red.)

Burza wokół budżetu

Do napisania poniższego artykułu skłonił mnie bezprecedensowy konflikt, który powstał wokół struktury i wielkości niektórych pozycji zamieszczonych w budżecie Miasta i Gminy. Budżet składa się z dwóch zasadniczych części: wydatków bieżących i inwestycyjnych. Proporcje podziału pomiędzy tymi częściami wyznaczają potrzeby, ale nie tylko. Wyznaczą je także panujący ustrój polityczny i kółka interesu z nim związane. Duży nacisk ze strony nielicznej grupy Radnych związanych z Komisją Społeczną Rady, a także niektórych członków Zarządu na zwiększenie wydatków bieżących kosztem inwestycji jest zagrożeniem dla przyszłości miasta. Wstrzymanie realizowania wielu inwestycji szczególnie w dziedzinie infrastruktury komunalnej (woda, kanalizacja sanitarna, gaz itp.) pogorszy w bliskiej już przyszłości sytuację bytową mieszkańców szczególnie osiedli peryferyjnych najbardziej w tej dziedzinie zaniedbanych. Natomiast, co nie jest bez znaczenia, inwestycje zwiększają zatrudnienie, a przy tym obniżają bezrobocie. Tylko pójście tą drogą może poprawić warunki materialne mieszkańców miasta. Innej drogi po prostu nie ma. Argumentacja, jakoby duże nakłady na służbę zdrowia, oświatę, kulturę, remonty domów przy braku zreformowania finansowania tych dziedzin, także ze źródeł osobistych ludności, dały jakieś znaczące korzyści jest złudne. Korzyści tutaj mogą być tylko krótkotrwałe. Szczególnie zdrowotność społeczeństwa jest uzależniona od wielu czynników, które leżą poza służbą zdrowia. Kierowanie się tylko krótkotrwałym i krótkowzrocznym interesem bez większego zabezpieczenia przyszłości wynika z dużej determinacji, aby zachować, gdzie tylko się da, resztki skompromitowanego komunizmu. Takie

podejście wśród ludzi wpływowych w mieście może doprowadzić do tego, że stworzymy nieznaną w historii świata ustrój komunokapitalistyczny. Szczególnie pozostawienie na stanowiskach kierowniczych, przede wszystkim w finansach, dawnych funkcjonariuszy partii komunistycznej (powinni oni odpowiedzieć choćby tylko politycznie za swoją destrukcyjną działalność) stworzy możliwość osiągnięcia tego ustroju bardzo realną. Trzeba powiedzieć szczerze, że ustrój taki nigdy nie spowoduje znacznego i realnego podniesienia poziomu życia uboższych dotąd warstw społecznych.

Członek Zarządu Miasta i Gminy mgr Marian GRZESIAK

Czas zatart ślad...

Zakopane jest w tej dobrej sytuacji, że ma kilku najstarszych górali, którzy nie dość, że przepowiadają srogą zimą, to jeszcze pamiętają, jak Tatry wyglądały sto lat temu. Czy w Krotoszynie znalazłoby się paru uprzejmych emerytowanych obywateli, którzy za niewielką opłatą wskazałoby, gdzie się kiedyś w tym mieście przechodziło przez ulice. Buty wytarty pasy, rdza żarła znaki. I kierowcy, i piesi zapomnieli powoli, gdzie istniały „zebry”. Na wszelki wypadek nie ustępują jedni drugim — czego skutek odnotują z pewnością brać wkrótce kroniki policyjne.

Kwiecień... Wrzesień odezwali władz mieszczanie wzięli się za porządkowanie posesji. Wszędzie zielono, żółto, czerwono, tylko na jeźdźniach szaro. Zniknęły pasy „w poprzek”, zniknęły też „wzdłuż”. Jak w takiej sytuacji brać mandat od kierowcy, który wyprzedza na przejściu, którego nie ma?

A tu wiosna panie s... podinspektorze. Normę ukaranych należy wyrobić. Zostaną więc tylko ci biedacy pod urzędem skarbowym. Nie dość, że państwo zgarnęło od nich, co mu się prawnie należy, to resztę (czyli zysk) wybulą za wjeżdżanie, gdzie nie trzeba.

(m)

Szare Szeregi po półwieczu

Nam, harcerzom lat wojny, nie wystarcza żyć wspomnieniami.
A tak długo trzeba było!

Zatrzymaj się i uśmiechnij!

Stare żydowskie przysłowie mówi: „Obys żył w ciekawych czasach”. Czasy rzeczywistości mamy ciekawe. Czasy śmieszne, straszne, ciężkie, ważne, trudne. Każdy dzień jest inny. Nowe doświadczenia, nowi ludzie, zdarzenia; każde miejsce jest inne, każda chwila staje się ważna. Nie wolno nic przegapić.

W moim tekście nie będzie mowy o czarnej stronie naszego świata. Dość już ciągłej walki i niesprawiedliwości. Proponuję, żebyśmy zatrzymali się na chwilę i uśmiechnęli.

W pewnym mieście, od pewnego czasu, rozwieszano na murach plakaty. Jak każdy szanujący się plakat, tak i każdy z nich zawierał informację. Były to przede wszystkim zwiastuny imprez muzycznych koncertów różnych wykonawców, którzy co pewien czas odwiedzali to miasto. Papier ładny, kredowy, nielatwy do podarcia. Nic by nie było dziwnego, a tym bardziej śmiesznego, gdyby nie to, iż od czasu do czasu wiał wiatr, od czasu do czasu ktoś przeszedł i zerwał część „tapety” lub ta sama odlepiła się od muru.

Tak jak każdy medal ma dwie strony, tak i plakat posiada je. Ta druga strona nieomylnie wskazywała na używanie jej w czasie ostatniej kampanii wyborczej. Ach, jak że to było dawno.

Były to proste plakaty pewnego ugrupowania politycznego, które walczyło o miejsca w parlamencie. Ktoś powie: i cóż w tym śmiesznego, ktoś pomyślał, odkupił może w skupie makulatury dobry papier, wykorzystał drugą stronę i grał!

Śmiać mi się zachciało, gdy pewnego pogodnego ranka przechodząc koło tego reliktu historii usłyszałem, jak starszy pan zagadywał innego pana: „Proszę spojrzeć, jak oni się umuzykalnili!”.

Sławek PALASZ



Panowie! Spójrzcie na siebie!

Rys. Wojciech Nadstawek

Patrz przed siebie

Chciałabym nawiązać do artykułu *Nie dokazuj zamieszczoności w RK 3/4 (23/24)*. Jest tam zdanie Krotoszyń odzyskał swój kulturalny „image” (...). Zgadza się, Krotoszyn tak, ale nie krotoszyńscy. Czy dobre maniery, grzeczność i osobista kultura to już przeszłość? Zadajemy sobie to pytanie i szczerze na nie odpowiedzmy. Czy dzień dobry skierowane do osób starszych to nawyk ludzi staroświeckich? Czasem wstydzę się, że tu mieszkam, bo zachowanie w sklepach, na ulicach i... wszędzie indziej jest skandalicznie.

Panowie! Przeście oglądać się za krótkimi spódniczkami wołając to czy tamto. Spójrzcie na siebie, może nie wygląd, ale bardziej do środka. I co? Nieprzyjemna prawda? Jeśli by każdy wprowadził w życie choć połowę zasad savoir-vivre, byłoby naprawdę cudownie. Szanowna młodzieży, skoro starszeństwo już upada, to WY postawcie to miasto na nogi. Jeszcze nie straconego, a zapewniam, że od razu będzie barwniej mimo deficytu kolorowych neonów.

LUCJANA

I wreszcie znów się spotykamy na szaroszeregowych złotych, szczęśliwi, że dożyliśmy tych czasów. Baden Powell tworząc skauting nie przeczuwał nawet, jaką moc tworzenia będą miały więzy zadziergnięte we wczesnej młodości i zahartowane w ciężkich czasach.

Ileż radości sprawiło nam, druhnom Krotoszyńskiego Kręgu, odebranie szaroszeregowych legitymacji, podpisanych przez samego naczelnika Stanisława Broniewskiego — „Orszę”, wręczonych nam przez Komendantkę Środowiska Wielkopolskiego hm Aleksandrę Bielerzewską.

Z tej okazji, połączonej z tradycyjnym u nas „opłatkami”, zjechały do Krotoszyń nasze druhy z Krakowa, Bydgoszczy, Poznania, Wrocławia i Ostrowa. Mieszkańcy nadal w Krotoszyń jest nas dziewięć.

Krąg nasz powstał już w maju 1990 r., jako jeden z pierwszych i najliczniejszych w Wielkopolsce. Wielkopolskie Środowisko skupia, na comiesięcznych spotkaniach w gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, wszystkich zainteresowanych członków. Ponadto uczestniczymy w licznych uroczystościach kościelnych i świeckich związanych z uczczeniem pamięci naszych bohaterów lub rocznic narodowych.

21 lutego, w 48 rocznicę męczeńskiej śmierci, uczciliśmy pamięć założyciela i pierwszego naczelnika Szarych Szeregów — Floriana Marciniaka.

Pierwszym naszym spotkaniem była uroczystość 50-lecia Szarych Szeregów w Poznaniu, w październiku 1989 r. Potem był I Wielkopolski Zjazd w Buku (12 maja 1990 r.) z okazji odsłonięcia tablicy pamiątkowej oraz uczczenia pamięci założyciela Szarych Szeregów w Buku, hm Czesława Wojtczaka.

11 lipca zjechaliśmy się w Iwnie, zaproszeni przez dyrektora stadniny koni, druha Henryka Helaka. Po zwiedzeniu stadniny i pokazach hippicznych rozpiewaliśmy się przy ognisku, skąd rozciągał się przepiękny widok na okolicę. Pożegnaliśmy pieśń „Idzie noc” odśpiewaliśmy, jak za dawnych lat, ze splecionymi rękoma, tworząc szeroki krąg wokół dogasającego ogniska.

W dniach 2—4 listopada 1990 roku przewodnicząca Krotoszyńskiego Kręgu uczestniczyła jako delegatka w założycielskim I Walnym Zjeździe Szarych Szeregów w Wesołej koło Warszawy.

6 października 1990 roku zjechała się do nas szaroszeregowa brać z całej Wielkopolski, by w Muzeum im. Hieronima Ławniczaka, nieodżałowanej pamięci drużynowego konspiracyjnej drużyny harcerskiej, odbyła się uroczystość 90-lecia urodzin oraz 70-lecia służby harcerskiej chluby naszego Kręgu, hm Zofii Becharskiej, ostatniej przedwojennej komendantki Żeńskiej Chorągwi Wielkopolskiej w Poznaniu. W uroczystości brał udział nasz zany komendant czasu wojny, hm Jan Matuszczyk.

Do najważniejszych w roku 1991 zaliczamy spotkanie w dniu 7 maja z Naczelnikiem Szarych Szeregów Stanisławem Broniewskim, przybyłym wraz z Janem Nowakiem Jeziorskim do Poznania. W pięknej auli Akademii Ekonomicznej, przy symbolicznym ognisku, naczelnik mówił o naszym braterstwie, służbie Bogu, Polsce i bliźniemu. Jan Nowak Jeziorski, harcerz przedwojennej poznańskiej AKAHY, słynny później Kurier z Warszawy mówił o swojej Akcji „N”. My z kolei o naszej pracy konspiracyjnej.

Wspólnie śpiewane pieśni harcerskie wzruszyły nas wszystkich. Obecna była ekipa poznańskiej TV, która to spotkanie emitowała dwukrotnie w programach lokalnych i mogliśmy to „przeżyć jeszcze raz”.

W poprzednim dniu byliśmy gośćmi na uroczystości wręczenia Janowi Jeziorskiemu doktoratu honoris causa UAM w Poznaniu. Dnia 19 września 1991 r. spotkaliśmy się na doskonale wręcz zorganizowanym zjeździe w Trzemesznie, mieście wręcz o bohaterkiej przeszłości, gdzie już w pierwszych dniach wojny 1939 poległo wielu harcerzy, w tym Zbyszek Jeziorski, bratankę Krotoszyńskiego założyciela „Becon Factory”.

17 maja spotkaliśmy się w Kobylinie, a w sierpniu na 3-dniowym zlocie w Poznaniu na Malcie, gdzie między innymi zaplanowano sadzenie drzewek pamięci, które imiennie będą przypominały nasz udział w Szarych Szeregach.

Na każdym z takich spotkań poznajemy historię miasta i miejscowych Szarych Szeregów; zwiędzamy co ciekawsze zabytki oraz czymy miejsca pamięci. Rozmawiamy z miejscową młodzieżą harcerską, uczestniczącą w tych spotkaniach.

Staramy się dzielić naszymi doświadczeniami, życząc, aby idee harcerskie zawsze im towarzyszyły i mogli z nich czerpać siłę i radość życia.

Irena GRODECKA



Zdjęcie — Karolina Gazdecka (11 lat)

Stoją od lewej: Teresa Ruks-Stankiewiczowa, Urszula Hofman (sekretarz Wielkopolskiego Środowiska Sz.Sz. w Poznaniu), Wanda Juńczak-Grabska, Aleksandra Markwitz-Bielorzewska (komendantka Sz.Sz. w Poznaniu), Mirosława Jarczyńska-Kusza, Krystyna Kędziarska-Jasińska, Cecylia Werner-Brykczynska, Irena Patera-Grodecka, Leokadia Latuszek-Lorkiewiczowa. Siedzą od lewej: Regina Bączkowska-Wiatrakowa, Genowefa Kowalska — nasz gość, gimnazjalna koleżanka zamieszkała obecnie w Warszawie, przybyła na spotkanie po pół wieku z hm Bielerzewską, z którą miała nieszczęście przebywać w abozie zagłady w Oświęcimiu, Janina Roszał-Otomańska, Zbigniewa Zelba-Tymalińczyk, Bożena Smółkowska-Kalinowska.

Kościół i klasztor

Od kilku tygodni zainteresowanie mieszkańców naszego miasta budzą odkrycia przy budunku muzeum, w wykopach prowadzonych w związku z pracami osuszającymi obiekt.

Najpierw były to szczątki kostne z cmentarza przykościelnego sięgającego czasów założyciela miasta Wierzbicy, ostatnio zaś elementy murowanych konstrukcji architektonicznych, które częściowo potwierdzają krążące od dawna opowieści o podziemnych korytarzach w tej części miasta.

Budynek muzeum i znajdujący się obok kościół św. Piotra i Pawła — to dawny zespół klasztorny, jedynego w Wielkopolsce zakonu trynitary (od wykupywania jeńców z niewoli tureckiej i tatarskiej). Zakonników sprowadził w 1731 roku do Krotoszyń ówczesny dziedzic, Józef Potocki. Wybudował dla nich w 1751 r. budynek klasztorny. Jego żona zaś, Ludwika z Mniszchów, ufundowała w 1767 roku murowaną świątynię, która stanęła w miejscu starego, drewnianego kościoła (budowa trwała 7 lat i w 1775 r. kościół poświęcono).

Z akt poklasztornych (przechowywanych obecnie w muzeum) wynika, iż konwent z kościołem łączyła od strony wschodniej budowa zwana „gankiem”. Zakonnicy przechodzili nim bezpośrednio z klasztoru na chór, oddzielony od reszty kościoła drewnianym, ażurowym przepierzeniem. „Ganek”, po kasacji zakonu w

1819 roku, rozebrano, a z zachowanych skąpych informacji trudno dziś zrekonstruować jego wygląd. Wiadomo tylko, że znajdowała się na nim sygnaturka.

Ostatnie odkrycia przyniosą nieco więcej informacji i wskazują na to, że kościół z klasztorem łączyło również przejście na poziomie piwnic. Na południowej ścianie budynku, przy wschodnim narożniku, 50 cm poniżej obecnego poziomu gruntu, odsłonięto zamurowany otwór wejściowy i wąski na 140 cm, prowadzący w kierunku kościoła, korytarz. Jego ściany tworzył mur grubości 150 cm. Zniszczone, zapewne podczas rozbiórki części naziemnej budynku, sklepienie tego korytarza zaznaczało się w profilu czerwoną warstwą przemieszanej z ziemią cegły.

Znacznie lepiej zachowany, mniejszych rozmiarów tunel (szer. 110 cm) odkryto w odległości ok. 1,5 m od wschodniej ściany budynku. Według Janusza Tomali, archeologa z Biura Dokumentacji Zabytków w Kaliszu, tunel ten ma jednak niewiele wspólnego z tajemnymi przejściami między kościołem a klasztorem. Jego rozmiar, konstrukcja, jak i pojawiająca się na niewielkiej głębokości woda, wskazują na to, iż jest to kanał odwadniająca, wkuty w fundament stojącego tu wcześniej budynku, prawdopodobnie owego „ganku” łączącego kościół z klasztorem.

Helena KASPERSKA

— Na początku chciałbym pogratulować ponownego wyboru na funkcję prezesa „Astry” i zadać pytanie: czy to musiało się odbyć w takim stylu? Czy zarząd nie mógł przygotować propozycji zmian regulaminu wyborczego, który uchwalonoby i władze klubu wybrano w nowy sposób?

— Proszę pana, różnie można na to patrzeć i komentować. Działalność w klubie to typowa działalność społeczna i nie jest tak, że ludzie pchają się do tego drzwiami i oknami. Nie mamy działacza w nadmiarze, ludzi trzeba zachęcać do działania i w zasadzie poza tym gromem nie bardzo jest w kim wybierać. To niezupełnie tak jest, jak to pan odczuwa pa-



Okiem prezesa

Rozmowa z prezesem Klubu Sportowego »ASTRA«

— Edwardem NOWAKIEM

trząc z zewnątrz. Dlatego mam trochę osobistych uwag i zastrzeżeń do tego, co pan napisał w ostatniej „RK”. Wybory były zgodne z obowiązującym statutem i regulaminem wyborów. Do każdego wyboru można mieć zastrzeżenia i rzadko zdarza się, aby były takie, jakich oczekujemy. Myślimy komisji wyborczej, której przewodniczył pan Zaremba, nie podawali żadnych nazwisk i byłem sam zaskoczony, że oni podali te dziesięć nazwisk. Nazwiska pozostałych pięciu kandydatów padły z sułi. Myślimy jedynie zaproponowali ograniczenie liczby członków zarządu do piętnastu osób, gdyż już w poprzednim zarządzie, liczącym dwadzieścia pięć członków, praca opierała się na kilku osobach, a pozostali byli faktycznie członkami fikcyjnymi. Chcielibyśmy, aby zarząd był mniej liczny, ale żeby składał się z ludzi, którzy chcą pracować.

— Wrażenie, jakie wyniosłem z zebrania „Astry”, to panujący powszechnie marazm. Nie było tam pomysłów na przyszłość, dyskusji programowej i wydaje mi się, że wszyscy czekali, kiedy to się skończy i można będzie iść do domu.

— Na pewno entuzjazmu nie ma i to nie tylko w tej dziedzinie życia. Na zebraniu było, moim zdaniem, bardzo mało tych, którzy powinni być. Zainteresowanie społeczną działalnością sportową jest znikome. Bardzo mało było przedstawicieli zakładów oraz szkół, mimo że wysłaliśmy do nich zaproszenia. Właśnie ci ludzie powinni stanowić trzon tego zebrania, a jeśli ich nie ma, to z kim rozmawiać i kto ma ten sport organizować? Na zebraniu był zastępujący zarząd, było paru instruktorów, piłkarze i zaproszeni goście, lecz nie było prawie nauczycieli WF ze szkół,

a oni przede wszystkim powinni być, gdyż podstawową działalnością powinna być działalność w szkołach. Zniechęcenie wynika prawdopodobnie z faktu, że w szkołach „poobcinano” dodatkowe godziny na sport. Ale dlaczego bojkotuje się działalność klubu, tego nie wiem.

— Jakby pan określił zadania klubu sportowego, jego miejsce i rolę w społeczności naszego miasta. Jaki cel pan sobie wyznaczył?

— Cel jest dość jasno określony w statucie. Jest to przede wszystkim szerzenie kultury fizycznej i sportu wśród młodzieży. Jeśli nie klub sportowy, to

temu z prosiliśmy rezerwy „Lecha”, później seniorów „Lecha”, był „Górnik” Zabrze w czasie, gdy był mistrzem Polski i grało w nim wielu reprezentantów. Było to połączone z festywnym. I co zaobserwowaliśmy? Na pierwszych spotkaniach publiczności było bardzo dużo, lecz w miarę nasytowania spotkania te stawały się coraz mniej atrakcyjne i przychodziło coraz mniej publiczności. Wydaje mi się, że nie zawsze atrakcyjny dla publiczności jest wysoki poziom sportowy, jeśli nie ma emocji typowo sportowych, walki o awans. W ubiegłym roku organizowaliśmy finał wojewódzki „Pucharu Polski”. Gośćmi byli Ka-

to ma zrobić? Sport nie polega tylko na wyczerpaniu, ale także na wpajaniu zainteresowań sportowych młodzieży, co powinniśmy robić wspólnie z nauczycielami wf.

— Jak duża grupa młodzieży uprawia obecnie sport w „Astrze”?

— Trzeba ją podzielić na dwie grupy. Pierwsza to młodzież zrzeszona w klubie, która bierze udział w różnych rozgrywkach reprezentując klub. Jest to grupa około 200 osób. Druga to uczniowie biorący udział w rozgrywkach międzyszkolnych, które my organizujemy i fundujemy nagrody.

— Co uważa pan za największy sukces klubu?

— Właśnie tę pracę z młodzieżą, umożliwienie uprawiania sportu w szerokim pojęciu. Na przykład w siatkówce nasze zespoły odnoszą sukcesy w województwie dzięki temu, że przez szereg lat, od szkoły podstawowej tę dyscyplinę propagujemy. Trudno gloryfikować sukcesy piłkarskie, bo takich jest mało, chociaż wyniki zespołu, który gra w lidze międzywojewódzkiej kalisko-sieradzkiej zaliczyć można do największych sukcesów piłkarskich Krotoszyna ostatnich lat. Moglibyśmy nawet próbować zrobić coś więcej, np. kupić kilku piłkarzy z Białorusi lub Ukrainy, wzorem drużyn z Kalisza czy Ostrzeszowa. Wydaje mi się, że nie tędy droga. Chcielibyśmy, aby to, co osiągnęliśmy, było doceniane i dostrzegane, bo w zasadzie po co robić ten sport, jeśli ludzie nie będą przychodzić na stadion. Sport bez widzów to jak teatr bez widza.

— Właśnie. Jak zamierza pan uatrakcyjnić zawody sportowe, aby przyciągnąć ludzi na stadion?

— Myślimy już stosowali różne formy. Kilka lat

zamiar Górski i sędzia międzynarodowy Michał Liszkiewicz. Tymczasem frekwencja nie dopisała. Trudno tutaj znaleźć jakieś lekarstwo na atrakcyjność.

— Co konkretnego na rzecz „Astry” robi klub kibica?

— Jest to niezbyt szeroka grupa sympatyków, składająca się przede wszystkim z rzemieślników, którzy się czują związani ze sportem. Zbierają skądś, od czasu do czasu fundują nagrody dla zawodników. Jest to bardziej wsparcie moralne niż finansowe, jest bardzo sympatyczne, jeśli ktoś widzi wysiłek zawodników i stara się to docenić.

— Rzeczą godną zauważenia jest to, że klub sam na siebie zarabia, że nie czeka z wyciągniętą ręką. Jaka działalność gospodarczą prowadzicie?

— Jest to działalność przede wszystkim handlowa. Prowadzimy dwa sklepy. Jeden o charakterze motoryzacyjno-przemysłowym, który przynosi dość duże dochody i drugi — z artykułami sportowymi. Prowadziliśmy też działalność remontowo-budowlaną, lecz okazało się to nieopłacalne. Prowadziliśmy przez wiele lat punkt TOTO-LOTKA, lecz właściciel wypowiedział nam lokal, który wynajął komu innemu. Pozostała więc działalność handlowa, choć w ostatnim okresie obroty spadają i na pewno w tym roku takich wyników, jak w ubiegłym, nie będzie.

— Życze Panu i klubowi, aby działalność gospodarczą, a zwłaszcza sportową rozwijała się coraz bardziej i dziękuję panu za rozmowę.

— Również dziękuję za zainteresowanie naszymi problemami i chciałbym prosić, żeby na łamach „Rzeczy” sprawy sportu i naszego klubu pojawiały się systematycznie.

rozmawiał: Jan GRZYWACZEWSKI

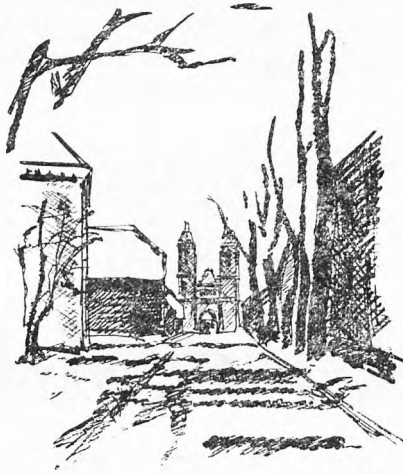
Organizując przetarg na wykonanie prac związanych z konserwacją i utrzymaniem porządku na obszarach zieleni miejskiej Zarząd Miasta i Gminy pomyślał o OSIR-ze, Szkole Rolniczej i LKS „Ceramik”, powierzając im wykonywanie wydziałonych prac porządkowych, co ma podreperować budżet tych instytucji. „Ceramik”, zgodnie z podpisaną 18 marca tego roku umową zobowiązał się między innymi do wykonywania prac porządkowych związanych z utrzymaniem zieleni w parku im. J. Krasickiego

Zapasy z grabiami

czyli o wychowaniu przez sport

(przy dworcu PKP). I tu pojawiły się problemy. Podobno starsi zawodnicy nie bardzo garnęli się do sprzątnania, więc postanowiono zaangażować chłopców ze szkół podstawowych. 7 kwietnia po treningu trener zakomunikował młodemu zapasnikowi, że mają zgłosić się następnego dnia rano, gdyż pójdą sprzątać park koło dworca. Na pytanie: dlaczego mają iść sprzątać, pan trener odpowiedział, że jak chcą jechać na zawody to najpierw muszą zapracować. Chłopcy stawili się do pracy, a do szkoły przynieśli zwolnienia wystawione przez klub na podstawie Rozporządzenia Rady Ministrów z 1974 roku „w sprawie zwolnień od pracy zawodowej pracowników zatrudnionych w uspołecznionych zakładach pracy do pełnienia czasowych funkcji społecznych i ewidencji zwolnień od pracy — nauki”. Druga grupa chłopców nie potrzebowała zwolnień, gdyż pracowała w wolny od nauki Wielki Czwartek. W tym miejscu miałbym kilka pytań. Czy chłopcy pracowali społecznie, czy też byli darmowymi robotnikami klubu? Czy klub miał prawo angażować dzieci do pracy bez zgody rodziców i zwolniać je z zajęć szkolnych bez wiedzy dyrektora szkoły? Czy tak właśnie wygląda wychowanie przez sport? Dodatkowo obciąża klub fakt, że praca chłopców została zmarnowana. Wywiezienie zgrabionych przez nich liści i śmieci okazało się zadaniem niewykonalnym dla „Ceramika”. Zareagował na to Urząd Miasta i Gminy, który „ze względu na pozostawienie (parku) do dnia 25 kwietnia br. w skandalicznym stanie (nieuprzątnięte liście, pełne kosze śmieci, nieoczyszczone alejki spacerowe itp.)” wypowiedział „Ceramikowi” punkt umowy dotyczący sprzątnania parku przydworcowego.

(JG)



Ulica Lipowa z kościołem Andrzeja Boboli

Rys. Wojciech Nadstawek

Radzie Nadzorczej, Zarządowi i pracownikom Banku Spółdzielczego w Krotoszynie oraz wszystkim osobom, które uczestniczyły w uroczystościach pogrzebowych
WALERIANA BOLESŁAWA ZBIERSKIEGO
serdeczne podziękowania składu

Rodzina

70

Elżbietanki

Z okazji 150-lecia Zgromadzenia Sióstr Elżbietanek 24 kwietnia odbyła się w kościele św. Andrzeja Boboli dziękczynna msza święta. Elżbietanki przybyły do Krotoszyna w 1883 roku. Zajmowały i zajmują się działalnością oświatową (szkoła gospodarstwa, przedszkole), pracą w szpitalu, służbą w parafiach. W domu przy ul. Żdunowskiej mieszka obecnie 8 sióstr, a ich przełożoną jest siostra Bożena Chermuła.

(marz)

Przedruki

Coś na rzeczy

Z „Ziemi Kaliskiej” z 24 kwietnia 1992 roku przedrukujemy i polecamy uwadze naszych Czytelników tekst z działu „Szeptanka”.

(red.)

Za pysk i po kłopotcie!

„Konflikt władzy ze środkami masowego przekazu pogłębia się, co — jak wiadomo — jest wiadomym dowodem bezradności prominentów, którzy nie mogąc sobie poradzić z podstawowymi problemami, szukają kosztów ofiarnych. Stąd też nieustanne pretensje pod adresem żurnalistów. Stąd dymisje, zwolnienia, odwołania... Premier Olszewski aż kipi ze złości, gminni włodarze też nie pozostają w tyle. Niedawno pisaliśmy o dymisji redaktora naczelnego „Gazety Ostrowskiej”. Teraz dowiadujemy się, że arcykulturalno „Rzecz Krotoszyńska” też nie może dopadać się z Zarządem Miasta.

Panowie Prominenci, po co te ceregiele? Przecież są sprawdzone sposoby: przywrócić cenzurę, zweryfikować kadry, resztę wziąć za pysk — i po kłopotcie!

Parawan dla niedbalstwa i cynizmu

Deklaracja Praw Zwierzęcia przyjęta przez UNESCO w 1980 r., art. 11: Akt prowadzący do zabicia zwierzęcia bez koniecznej potrzeby jest morderem, czyli zbrodnią przeciw życiu.

Na terenie Gospodarstwa Rolno-Hodowlanego przy Jednostce Wojskowej 5031 w Smoszewie 16 marca br. znaleziono szczątki lisa. Głowy nie było, nie można więc było stwierdzić, czy nie był wściekły. W gospodarstwie znajdowało się 5 psów zaszczepionych przeciw wściekliznie. Nikogo nie pogryzły, ale i tak karmiących ich żołnierzy poddano szczepieniu. Dwa psy znajdujące się bliżej lasu, to „Pewex” i wysoko szczenna „Diana”, za tydzień lub dwa mająca się ożenić. Oba psy zostały uśpione 9 kwietnia.

Psy były obserwowane przez lekarza weterynarii 26 i 31 marca, 7 i 9 kwietnia. Są protokoły, w których nie stwierdzono wścieklizny u psów, potwierdzone przez lekarza weterynarii-epidemiologa. Wytyczne Ministerstwa Rolnictwa nr Wet zp 654 20/71 z 21. IX. 1971: *pow. lekarz weterynarii może odstąpić od nakazu zabicia psa podejrzanego o zarażenie się wścieklizną pod warunkiem, że pies będzie zamknięty i poddany na koszt właściciela obserwacji przez okres 3 miesięcy.* Protokoły okazały się niepotrzebne. Jednostka prawdopodobnie stwierdziła, że psy są uciążliwe i trzeba je zgadzić.

Choć trudno podważyć słusność lekarza i zainteresowanych osób z Jednostki, równie trudno pogodzić się z zagładą tych zwierząt. Nie dajmy sobie mydlić oczu tzw. względami ekonomicznymi, które często są parawanem dla zwykłego niedbalstwa i cynizmu.

Koło TOZ w Krotoszynie natychmiast wyraziło zgodę na przewiezienie psów do schroniska na 3-miesięczną obserwację. Niestety, lekarz wojewódzki weterynarii w Kaliszu nie zezwolił na to, zgodził się natomiast i wydał zalecenia dalszej obserwacji zwierząt tam, gdzie się znajdowały.

Postanowiliśmy podjąć ten bolesny temat, gdyż

jako szeregowi członkowie TOZ-u pracujemy dla dobrego imienia Towarzystwa. Wielu z nas nakłada na siebie duże obowiązki, systematycznie i codziennie zapewniając bezdomnym, często wyrzuconym zwierzętom strawę i dach nad głową.

Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami
Koło Krotoszyn



Spółka na spółce

WSM KROTOSZYN

Po dwóch dniach (7 i 14 kwietnia 1992 r.) wielogodzinnych i burzliwych obrad udziałowców powstała na ciele WSM Krotoszyn S.A. nowa spółka o nazwie „Krot-Inwest” spółka z o.o.

Celem założenia spółki jest uzyskanie kredytu bankowego na wykup pakietu większościowego akcji WSM Krotoszyn S.A., aby uchronić ją przed wykupem przez obcy kapitał. Ponadto „Krot-Inwest” ma prowadzić działalność gospodarczą.

Kapitałem otwarcia tej spółki jest suma udziałów 537.500.000 zł, co daje 1075 niepodzielnych udziałów po 500.000 zł. Jeden udział to jeden głos dla wszystkich udziałowców spółki, co — jak okazało się później — jest informacją niezwykle istotną. Czterosobowa grupa inicjatywna przekształcona później w Zarząd Spółki zastrzegła, bowiem sobie w projekcie umowy 4 głosy na jeden udział dla każdego członka tej grupy oraz 18% zysku spółki dla wszystkich. Zaznaczyć należy w tym miejscu, że jeden udziałowiec spółki nie może mieć więcej niż 20 udziałów. Czterosobowy Zarząd mógłby uzyskać od razu 320 głosów w sprawach decyzyjnych. Wywołało to zdecydowany sprzeciw udziałowców i ostatecznie przyjęto wersję zaproponowaną przez Benona Maleszczyka — 20% udziału w zysku spółki i jeden głos za jeden udział w spółce dla Zarządu.

Udziałowcem w „Krot-Inwest” sp. z o.o. mógł być każdy pracownik WSM Krotoszyn S.A. o stażu nie mniejszym niż od 1 kwietnia 1991 roku. Liczba udziałowców, była ograniczona, a lista kandydatów została zamknięta 30 marca 1992 r. na liczbę 495. Od tego dnia już nikt nie może powiększyć grona udziałowców, chyba że przez nabycie udziałów zbywanych przez udziałowców. Wbrew pozorom zbywanie wywołało najdłuższą trwającą debatę i mimo przyjęcia końcowego zapisu w umowie, problem ten jeszcze wielokrotnie powracał w dyskusji. Udziałowcy dawali wyraz troskom o prawo decydowania o losach spółki i zakładu macierzystego. Ostatecznie zbywanie udziałów w ramach spółki jest dozwolone, natomiast poza spółkę wymaga zgody Zarządu.

Najistotniejszym stanowieniem w umowie jest paragraf 9, punkt 1 mówiący o konieczności przeznaczenia

wszystkich wpływów spółki na spłatę kredytu.

Kredyt bankowy na zakup większościowego pakietu akcji WSM Krotoszyn S.A. będzie udzielony pod zastaw tego pakietu akcji i bez gwarancji. Dopiero po spłacie kredytu, ok. 40 miliardów złotych plus odsetki, bank zwolni operacje finansowe spółki.

Paragraf 9, punkt 1 umowy spółki jest zastrzeżeniem dla podziału zysku spółki i jej likwidacji.

Jest w umowie zapis o unikaniu interesów wzajemnie konkurencyjnych pomiędzy WSM Krotoszyn S.A. a „Krot-Inwest” sp. z o.o. Gwarantują to *tożsame personalnie Zarządy obu spółek*, tzn. prezesem jest mgr inż. Zdzisław Bialek, wiceprezesi: mgr inż. Edward Nowak, mgr inż. Tadeusz Zajączkowski i Walerian Marciniak.

Bank udzielający kredytu ma zarezerwowane po jednym miejscu dla swego przedstawiciela w Zarządzie i Radzie Nadzorczej spółki. Akt notarialny umowy spółki opracowali: dr Mariusz Branowski z Instytutu Organizacji i Zarządzania Politechniki Poznańskiej, notariusz Bogumiła Marcińczak-Bieleninik, mgr Elżbieta Trochowska i mgr Krystyna Kosikowska.

Po podpisaniu umowy spółki przez udziałowców (kilkaset osób) istnienie „Krot-Inwest” sp. z o.o. stało się faktem, a jej działalność rozpocznie się po uzyskaniu kredytu. Do tego czasu funkcjonowanie spółki może „kręcić się” wokół kapitału otwarcia, czyli udziałów. Likwidacja spółki w tym czasie to 20% z pozostałego majątku spółki (udziałów) dla Zarządu i 80% dla wszystkich udziałowców według udziałów. Po wzięciu kredytu bankowego taka operacja nie będzie już możliwa. Dopiero po spłacie kredytu.

Nie został natomiast określony majątek spółki po spłacie kredytu. Jest to bardzo istotne na wypadek jej likwidacji, co prawdopodobnie nastąpi.

Do Rady Nadzorczej „Krot-Inwest” sp. z o.o. wybrani zostali: mgr Joanna Grzeszkowiak, dr Józef Gruska, mgr inż. Stanisław Tokarz, dr Mariusz Branowski.

Czy będą jeszcze kiedyś pisać o tej spółce, pokaże czas.

Wacław MOZOL

Naśladowujemy Zachód w tych dziedzinach życia, które nie wymagają od nas większego wysiłku. Ostatnio kopiujemy go w obronie praw zwierząt, ale nie w całej rozciągłości tego zagadnienia. Nasi młodzi „zadymiarze” wybrali sobie wąski wycinek wielkiego problemu, jakim jest obrona zwierząt futerkowych. Głoszą mianowicie, że „hodowlę zwierząt futerkowych jest hańbą kultury europejskiej. Lis czy nutria zanim staną się futrem są wzięzione w ciasnych drucianych klatkach”. Stwierdzenia te są zwykłą demagogią, bo wymienione zwierzęta od bardzo dawna nie żyją na wolności i obecnie nie są zdolne do samodzielnego bytu. W złych warunkach nikt nie uzyska dobrej pod względem handlowym skóry i tym samym nie dostanie zapłaty za cały rok ciężkiej i ryzykownej pracy.

Zwierzęta wokół nas!

Uważam, że apele Wspólnoty Wszystkich Zwierząt oraz Ruchu Wyzwolenia Zwierząt są absurdalnym naśladownictwem Zachodu. Znacznie korzystniej będzie dla Polski, gdy energia pewnych ludzi zostanie skierowana do solidnej pracy. Zabrać się raczej do promowania polskich produktów, aby tym sposobem zapobiec upadającemu rodzimemu przemysłowi i bezodporności bezrobocia.

Muszę poruszyć jeszcze kilka innych aspektów tego zagadnienia. Otóż futra sztuczne niosą z sobą groźbę uczulenia dla licznych grona użytkowników. Prócz tego nie spełniają podstawowej roli, są ZIMNE i nie stanowią ochrony przed chłodem. Ta wielka ich wada wynika z tego, że w futrze sztucznym mamy do czynienia z „pełnym” włosiem, natomiast w futrze naturalnym ze zbiorowiskiem cienkich rurczek. Własnie te miliony rurczek stanowią izolację przed zimnem.

Podjęwając tak ważny problem, należy go wprawdzie rozpoznać. Otóż skóry zwierząt od tysięcy lat służyły i nadal stanowią podstawę odzienia ludów podbiegunowych, np. Lapończyków i Eskimosów. Realizując hasła obrońców praw zwierząt dojdziemy do absurdu. Trzeba by polikwidować i pozamykać wszystkie rzeźnie, masarnie, mleczarnie i fermy hodowlane. Gdy zabraknie zwierząt, ziemia przestanie rodzić, ponieważ oba te światy są z sobą ściśle powiązane i od siebie uzależnione. W tym wielkim problemie spraw i praw zwierząt jest wiele do zrobienia, np. w kwestii bytowania tych istot wokół nas i w naszym sąsiedztwie. Przede wszystkim należy zwalczać barbarzyństwo w człowieku i jego stosunek do świata zwierzęcego.

Pamiętajmy, że pies był pierwszym ze zwierząt przyjacielem człowieka. Koń natomiast wyniósł na własnym grzbiecie człowieka do współczesnego świata. Energię naszą winniśmy skierować na właściwe tory — w obronie świata zwierzęcego, w obronie godziwego ich życia i właściwego traktowania oraz na końcu bezbolesnego zejścia.

Zenon VOELKEL

O holinder! O holinder! O holinder!

Już myśleli my, że nas nie rusza. W końcu — jeździmy tam po samochody, dorabiać do pensji, zahandlować co nieco. Jedziem do Europy na cafe! Gorzej, że czasem Europa przyjeżdża do nas! Wpadamy jednak w poptoch, sprzątamy jak na turnieju... Wszystko już dograne, czekamy w napięciu... (niektórzy to nawet na granicę jadą, z chlebem i solą pewnie)... są! Tłumacz! Rany boskie, gdzie tłumacz! Uff... powiedz no pan, że serdecznie witamy i jest nam miło... Ale tłumacz — cześć słaby — wysiada po czwartym zwiędzaniu i dziesiątym przemówieniu, kłapa! Na szczęście istnieje staropolska gościnność. Ona rozwiązuje języki (nawet obce), ręce i krawaty. Potem już Europa jest nasza, choć (nieprzyzwykająca biedaczka) nie bardzo wie, co się z nią dzieje.

(kac)

Firma

„MASZBUD”

ul. Kopernika 9B tel. 325-73
63-430 ODOLANÓW

zakłada instalacje wody
zimnej, ciepłej i co
z tworzyw sztucznych
w systemie KITEC

Trwałość instalacji 50 lat

Gwarancja 10 lat.

Lekarz homeopata
ATEA KIRICZJENKO

lekarsz internista, bienergoterapeuta
ANDRZEJ PTIASZKO

masażysta
Aleksander BIELOCYRKOWSKI

zapraszają do Agencji INTERMED

Klub Sportowy „Ceramik” (stadion)

codziennie od godz. 10-14 i 15-20.

Przyjmujemy również zapisy pod

telefonem 54228, 54229.

Ogłoszenia drobne

Sprzedam samochód marki Fiat 126p
poj. 600, rok prod. 1980, mały przebieg. Ugrzele 2.

Odtwarzacz video SANYO na gwarancji
sprzedam. Ugrzele 2.

Oddam w dzierżawę sklep z zapleczem.
Krotoszyn, Aleja Pawła Pawła Wilk. 5

Kupię stara maszyny poligraficzne.
Milicz, tel. 41-931 po godz. 18.00.

Wynajmę pokój z kuchnią, z łazienką,
pomieszczenia gospodarcze, i ogród
na działalność handlową, magazyn,
biuro — pow. 30 m². Krotoszyn,
ul. Stodowa 14. Wiadomość: Wrocław,
ul. Odkrywców 28/1, tel. 611-106.

Listy do rzeczy...

Krotoszyn, 7 marca 1992

W odpowiedzi na pismo Komisji Społecznej
Rady Miejskiej z dnia 13 marca 1992 r.
Nr RM 0330/3/92, dotyczącej podwyższenia
cen usług wywozu nieczystości stałych, a
nawiązując do listu Pana Zenona Vaelkele,
opublikowanego w rubryce „Co mi się nie
podoba” w numerze 2/22 „Rzeczy Krotoszyńskie”
— Przedsiębiorstwo Gospodarki
Komunalnej i Mieszkanowej w Krotoszynie
wyjaśnia, co następuje:

Przedsiębiorstwo świadczy usługi wywozu
nieczystości stałych w ramach swych statutowych
zadań. Działalność ta, jak każda działalność
gospodarcza, podporządkowana jest określonym
regułom, między innymi opłacalności i zysku.

Decyzję o podwyższeniu cen usług wywozu
nieczystości poprzedziła szczegółowa analiza
warunków ekonomicznych, technicznych i
organizacyjnych w jakich odbywa się świadczenie
tych usług. Miasto objęte jest dwoma trasami
wywozu nieczystości stałych z pojemników SM 110.
Wywóz dokonany jest samochodami bezyminnymi
typu Jelcz, a przeciętnej pojemności 13 m³.
Samochody obsługiwane są przez czteroposobowe
ekipy, jest to niezbędne minimum spełniające
wymogi bezpieczeństwa pracy. Każdy ze
zleceniodawców sam ustala ilość pojemników,
jaka jest potrzebna dla zapewnienia porządku na
posesji (jest to poważna zmiana w stosunku do
poprzednio istniejącego systemu, w którym na
„współznika gromadzenia nieczystości” i
odpowiednia do liczby osób, zamieszkujących
w obsługiwanej posesji, ustalano odgórnie
liczbę pojemników, jakie ustawiano na posesji,
a stosownie do tych wskaźników obliczano
kwotę kwartalnej opłaty za usługę). Każda
posesja obsługiwana jest raz w tygodniu, co daje
12 wywozów w kwartale. W tej sytuacji każdy z
użytkowników obowiązuje z wywozu 1,365 m³
nieczystości z jednego pojemnika w kwartale. Czynność
ta, ze przy obowiązujących obecnie cenach
wywozu opłata za wywóz nieczystości z jednego
pojemnika wynosi 5.500,— zł, użytkownicy,
którzy sami wystawiają pojemniki przed posesją,
korzystają z 10% bonifikaty, w ich przypadku
opłata wynosi 4.950,— zł. Na kwotę 5.500,— zł
składają się następujące pozycje kosztów:
amortyzacja 680 zł, materiały (paliwo,
ogumienie) 530 zł, rezerwy pojazdów 300 zł,
usługi niematerialne (opłaty), ubezpieczenia
komunikacyjne) 40 zł, płace ekipy 1.890 zł,
składka na ubezpieczenie społeczne 850 zł,
koszty wywozu 60 zł, oraz koszty ogólnie 580 zł.
Razem koszt wywozu wynosi 5.400 zł, a więc
zysk przedsiębiorstwa (100 zł) stanowi zaledwie
7% kosztów.

Nadmienić również trzeba, że fakt wystąpienia
do zleceniodawców rachunków za wywóz
nieczystości w I kwartale 1992 r. już w
styczniu nie jest równoznaczny z domaganiem
się ich natychmiastowej zapłaty. Przedsiębiorstwo
stosuje tu praktykę, jaką posługują się np.
zakłady energetyczne lub urzędy telekomunikacyjne. Rachunki są płatne do
końca kwartału, za jaki są wystawione. Ich
wcześniejsze rozliczenie nie umożliwiło
zleceniodawcom racjonalne zaplanowanie
wydatków.

DYREKTOR
Inż. Stanisław SULEJEWSKI

Ośrodek Sportu i Rekreacji
w Krotoszynie
wydzierżawi kawiarnię
„RELAKS”

oraz punkt gastronomiczny
przy ul. Dąbrowskiego
(basen kąpielowy).

Oferty pisemne należy
kierować do Dyrekcji OSiR w
Krotoszynie, ul. Sportowa 1,
tel. 500-45 w terminie 14 dni
od daty ukazania się
ogłoszenia.

Raz w tygodniu nie tylko gramy w brydża, ale również
plotkujemy. Ponieważ niektóre tematy mogą zainteresować
szersze grono, będę je przesyłał do felietonów publikowanych
w „Rzeczy Krotoszyńskiej”.

* * *

Podobno Krotoszyn należy do miast czystych i w porównaniu
z innymi miejscowościami nie musimy się naszej metropolii
wstydić. Czy jednak mamy również czyste sumienia? Uczciwość
wymaga, abym głośno zapytał:

— Dlaczego w naszym mieście tyle znieczulicy społecznej?

Rozmowy przy brydżu

(1)

Czy nie czas spojrzeć na naszych sąsiadów inaczej? Dlaczego
jest w nas tyle nienawiści?

— Bo nie jesteśmy lojalni wobec drugiego człowieka —
odpowiada Kazik — Porzucamy na klatce schodowej pet
pierosa pozwoli potknąć się staruszcze, a rozlane mleko pod
drzwiami sąsiada to okazja do zemsty. Takie małe świństwa
ka potrafiśmy robić także dla zabawy.

— Czyżby krotoszyńskie były nieuczciwi? — zapytała El-
żbieta.

— Coś wam powiem — sapał Janek. Świństwa potrafi-
my robić wszędzie. Na przykład w jednym zakładzie dokonu-
jemy małej kradzieży, by w drugim to coś oddać w zamian
za „przysługę”. Rączka rączkę myje. Znam takiego dyrektora
(tu pada jego nazwisko), który za łapówkę załatwi wszystko.
A mówia o nim, że to jeden z uczciwszych obywateli naszego
miasta. W gruncie rzeczy zaś to zwykła kanalia.

— Jesteśmy już tak daleko wynaturzeni, że nawet bied-
nych emerytów nie boimy się oszukiwać — powiedziała El-
żbieta. — Czy wiecie, że w jednym z krotoszyńskich zakła-
dów dyrekcja wpadła na pomysł obniżenia bez wypowiedzie-
nia warunków płacy emerytom i jednoczesnego zwiększenia
ich godzin pracy? Płaci im się teraz 1.070.000 złotych pensji
za 260 godzin na dobę. A wszystko to dzieje się za pisemną
zgoda zainteresowanych pracowników. Dyrektor tego przed-
siębiorstwa osiągnął szczyt „uczciwości”. Takiej bezczelności
to ja jeszcze nie widziałam.

— Działania te umożliwiła nowa ustawa emerytalna —
podsumowałem — Dyrektorzy wiedzą, że emeryt musi pracować
i że w tej sytuacji pójdzie na ustępstwa, byle tylko zarobić
na lepszy kęs chleba. Takie przypadki jednak trzeba tępić.
Myślę, że powinnaś zainteresować tą sprawą inspekcję
pracy.

Takie właśnie cegiełki można

nabywać w pokoju nr 4 w Ra-
tuszu. Kwota dzięki nim zgroma-
dzona zostanie przekazana na
potrzeby krotoszyńskiej opieki
zdrowotnej.



DO MIESZKAŃCÓW KROTOSZYNA!

Na naszym terenie działa
BIBLIOTEKA PEDAGOGICZNA

obsługująca nauczycieli, studentów i uczniów szkół średnich
miasta i gminy. Biblioteka gromadzi księgozbiór pedagogiczny
i naukowy.

W związku z trudną sytuacją naszej placówki i brakiem środków
finansowych na zakup księgozbioru, prosimy o przekazywanie
pieniędzy, które umożliwiłyby zakup nowości!

Mile widziane będą także książki, które są jeszcze aktualne i
mogą pomóc w kształceniu nauczycielom i studentom.

Dyrekcja i nauczyciele w imieniu dzieci ze
Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego
kcaljny już raz dziękują następującym sponsorom — ludziom
dobrej woli rozumiejącym potrzeby oświaty:

- Kościołowi Zielonoświątkowemu za pomoc w rozwiązaniu
problemu Adasia Maślankowskiego,
- Wrocławskim Zakładom Graficznym, Zakład w Miliczu,
- Stanisławowi Wachowiakowi z Kobierna,
- Hurtowni PANDA,
- Związkowi Emerytów i Rencistów „Solidarność”.

Dziękujemy

69

Eugeniusz NAWROCKI

„Ciężki” raid

W dniach 24, 25 i 26 kwietnia w krotoszyńskich lasach odbywał się V Ogólnopolski Raid Harcerski „Trop Rowers”.

Start miał miejsce w Białkach. Tego dnia trasa miała charakter bajkowy — była wzorowana na „12-stu pniach Asterixa”. Po całodziennym marszu uczestnicy rajdu dotarli do Sulmierzy, gdzie po kilkugodzinnym wypoczynku wyruszyli na trasę nocną. Następnego dnia harcerze zmagali się na trasie czysto harcerskiej, biwakowej i sanarytańskiej, która prowadziła do Ujazdu (pierwotnie nocleg miał być w Cieszkowie, ale na kilka dni przed rajdem, dyrektor szkoły odmówił przyjęcia harcerzy). W tym miejscu chętnym podziękować dyrektorowi szkoły w Ujadowie.

Największe wrażenie na uczestnikach rajdu w drugim dniu jego trwania zrobił upozorowany wypadek motocyklowy. Z „brannego” motocyklisty wystawiały wrogzości (oczywiście z igraszką).

W rajdzie wzięło udział 170 harcerzy, harcerzy starszych i instruktorów z hufców: Krotoszyn, Wrocław, Chodzież, Kalisz i Września. W sumie wystartowało 19 zespołów. Oprócz ZHP było reprezentowane także harcerstwo alternatywne — ZHR i ZHP 1918.

Z kronikarskiego obowiązku odnotuję, że w kategorii drużyn starszoharcerskich zwyciężcami została 11 DSU „Szlak” z Wrocławia, a w kategorii młodszoharcerskiej 23 DH im. Bolesława Chrobrego ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Krotoszynie.

Raid zakończono nocnym ogniskiem i wspólnym śpiewaniem i płasaniem.

W sumie raid był udany, ale nie udało by się go zorganizować bez przyjęcia harcerzy. W tym miejscu pragnąłbym podziękować WSM, która nieodpłatnie udostępniła transport na przewóz sprzętu biwakowego, dyrekcji ZSZ nr 1 w Krotoszynie za udostępnienie sprzętu fotograficznego oraz Poczcie Harcerskiej za pomoc w doprowadzeniu rajdu do końca.

Myślę, że za rok raid zbierze przynajmniej tyle osób, co w tym i dostarczy młodzieży i dzieciom niezapomnianych wrażeń.

Siawomir IDZIOREK

Na przełomie kwietnia i maja przebywał w Krotoszynie dr Wolfgang Spithaler wraz z zespołem chirurgów szpitala St. Augustin Krankenhaus w Duren (Niemcy). Chirurgzy niemieccy i krotoszyńscy przeprowadzili w tutejszym szpitalu około dwudziestu operacji, możliwych dzięki działającej w Duren Fundacji na rzecz szpitala w Krotoszynie, która ufundowała 20 endoprotez stawu biodrowego.

W bieżącym roku miały dziesięć lat od nawiązania pierwszych kontaktów ze Związkiem Polaków „Zgoda” w Duren. Zaowocowały one wieloletnim wspar-

Düren - Krotoszyn

ciem w postaci leków, aparatury i sprzętu medycznego. Panowie — Reinhard Paschkowski, Hajo Lussem i Klaus Klünger zorganizowali ponad 20 transportów z pomocą materialną dla szpitala.

Od kilku lat współpracują ze sobą środowiska medyczne obu miast. Ta współpraca zaowocowała, obok innych wspólnych operacji, wszczęciem około osiemdziesięciu endoprotez stawu biodrowego i kolannowego mieszkańcom naszego województwa, wymianą doświadczeń oraz pobytom szkoleniowym naszego personelu lekarskiego i pielęgnarskiego w Düren.

Kolejną wizytą zespołu doktora Spithalera (któremu towarzyszyć będzie ekipa telewizyjni niemieckiej) to piękny przykład wypełniania realną humanitarną treścią zawartego z Niemcami Traktatu o Dobrym Sąsiedztwie.

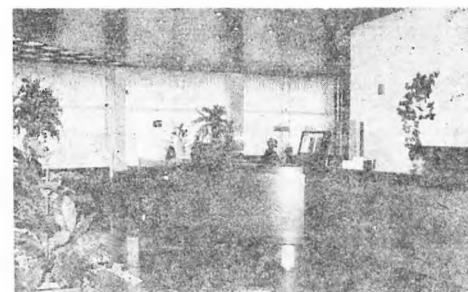
(ate)

Pewórka z historii

Każdy człowiek ma w swoim życiu chwile radosne, ale również dni czarne, wręcz tragiczne, które jak cierni kwiat w jego świadomości do końca życia. Dla generała Władysława Andersa takim dniem był 17 lutego 1945 roku, gdy po debacie parlamentarnej nad postanowieniami jaltańskimi udał się na rozmowę z Churchillem. Ten przyjął generała na stojąco i zatulił obcasowo, bo wojna dobiegła końca.

Gen. Władysław Anders urodził się 11 sierpnia 1881 roku w powiecie kutnowskim. Szkołę realną ukończył w Warszawie i następnie zapisał się na Politechnikę Ryską. Studia przerwał powołanie do armii carskiej w 1914 r.

Sygnalem do opuszczenia szeregów armii zaborcy stała się rewolucja lutowa 1917 roku. W randze rotmistrza melduje się u gen. Dowbora-Muśnickiego w 1 Korpusie Polskim w Mohylewie na Białorusi. Po powrocie do Polski i odzyskaniu niepodległości, zostaje skierowany do sztabu powstającego w Poznaniu. Na polecenie generała formuje 15 Pułk Ułanów Poz-



Ekspozyturę Wielkopolskiego Banku Kredytowego w Krotoszynie otwarto na początku marca. Nowa placówka udziela kredytów ludności, prowadzi lokaty, obsługuje wpłaty, książeczki ROR i kantor. Inicjatywa rozszerzenia działalności kredytowej wyszła od dyrektora banku, pana Henryka Marcisza. W ten sposób Krotoszyn — jako jedyny byłe miasto powiatowe — zyskał ekspozyturę, usytuowaną zresztą w eleganckim wnętrzu, w samym centrum miasta. Ze była potrzebna świadczą ilość zrealizowanych dotąd kredytów.

A wewnątrz rzeczywiście urządzono z szykiem i dbałością o każdy szczegół. Dominuje kolor bankowości — zieleni. Nowoczesne meble uzupełniają płytki podłogowe i kompozycje kwiatowe. Pracuje tu 10 osób, w większości absolwentek Technikum Ekonomicznego.

Przypomnijmy, że autorem projektu był inż. Eugeniusz Matejko, wykonawcą firma ARTIS z Poznania, kompozycje kwiatowe projektowała dekoratorka z Wrocławia.

No i Krotoszyn otrzymał placówkę kategorii czterogwiazdkowej. (iak)

wia wszystkim ewakuowanym. Żołnierze przechodzili intensywne szkolenie i zapoznawali się z łasowaną bronią. Dzieci polskie miały wreszcie warunki do nauki w języku ojczystym.

Gen. Anders szybko doszedł do porozumienia z Brytyjczykami i dzięki temu stworzył jednostkę operacyjną, zdolną do samodzielnych działań bojowych. Z początkiem 1944 roku 2 Korpus Polski zostaje przesunięty do Włoch. Żołnierze są dobrze wyszkoleni i nowoczesnie uzbrojeni.

W maju 1944 roku przed Andersem staje najtrudniejsze zadanie — zdobycie klasztoru na Monte Cas-

General Władysław Anders

nańskich, z którym udaje się na wojnę z Sowietami w 1920 roku. Za odwagę i waleczność, już wówczas ppłk Anders i sztandar pułkowy 15 Pułku Ułanów Poznańskich otrzymują z rąk marszałka Piłsudskiego srebrne krzyże Virtuti Militari.

Po zakończonej wojnie ppłk Anders zostaje oddelegowany do Francji, na Wyższą Szkołę Wojenną. Po powrocie z cenzusem oficera dyplomowanego uczestniczy w wielu grach wojennych i manewrach, zwracając na siebie uwagę dowódców i marszałka Piłsudskiego. Szybko awansuje do stopnia generała.

W II wojnie światowej dowodził Nowogródzką Brygadą Kawalerii. Mimo odniesionych ran pozostaje na froncie. Walczy dzielnie pod Mińskiem Mazowieckim. Rozkazem Wodza Naczelnego jego jednostka zostaje skierowana pod Łwów. Po drodze odnosi następne rany i dostaje się do niewoli sowieckiej. Od razu trafia do więzienia na 22 miesiące. Między innymi jest więziony na Lubiance w Moskwie. Prowadzone śledztwo było połączone z torturami. Nie zagonione rany ropiały i cierpiał dodatkowo na doznane odmrożenia. Więzienie ratuje gen. Andersa od losu jego kolegów pomordowanych w Katyniu.

Wybucho wojna niemiecko-sowiecka w 1941 roku. Za sprawą Brytyjczyków dochodzi do podpisania porozumienia Sikorski-Majski i wołno, z ociąganiem uchylane są drzwi więzień i łagrów sowieckich. Gen. Anders otrzymuje nominację na dowódcę armii polskiej mającej powstać w ZSRR. Z więzienia staje się honorowym sojusznikiem. Z celi więziennej przenosi się do czystego mieszkania. Zrzuca z siebie sowieckie łańcuchy i przywdziewa mundur polskiego generała. Nie zapomina nawet o dobrym zegarku. Umowa polsko-sowiecka otwiera drzwi magazynów żywnościowych i stwarza szansę uratowania od śmierci głodowej polskich żołnierzy i ludności cywilnej.

Do zorganizowania armii zabrał się Anders z rozmachem i właściwą mu energią. Miała ona bronić interesów suwerennej i niepodległej Polski. Ideologia ta nie była do zaakceptowania przez Stalina, który chciał państwa satelickiego. Wynikła ostra sprzeczność interesów, co doprowadziło do wyprowadzenia armii polskiej do Iranu. Ogółem gen. Anders wprowadził z ZSRR ponad 40 tysięcy żołnierzy i cywilów. Pobyt naszego wojska na Bliskim Wschodzie został wykorzystany do przywrócenia kondycji i zdro-

ssino i całego masywu górskiego stojącego na drodze do Rzymu. Poprzednie ataki Francuzów, Nowozelandczyków i Gurkhów nie powiodły się. Montowano więc nową gigantyczną ofensywę 5 armii amerykańskiej oraz 8 brytyjskiej, w której 2 Korpus Polski miał najtrudniejsze zadanie. Gen. Anders był świadom wyzwania, jakie przed nim stało, ale wiedział, że zdobycie klasztoru rozstrzygnie losy polskiego w całym świecie.

12 maja 1944 roku ruszyło pierwsze natarcie, które nie przyniosło oczekiwanego rezultatu. Po kilku dniach pracy sztabowców 17 maja ruszyło drugie natarcie. Następnego dnia, 18 maja, pluton 1 szwadronu 12 pułku Ułanów Podolskich o godzinie 9.50 wysiadł na gruzach klasztoru polską chorągiew.

W tej bitwie gen. Anders wykazał wielkie zdolności dowódcze. Kierował wielką jednostką, w skład której wchodziły wszystkie rodzaje broni w tym silna artyleria i duża ilość czołgów operujących w górskim terenie. Droga do Rzymu stanęła otworem. Operacyjny talent gen. Andersa zabłysnął również w dalszych walkach o Piedimonte, pod Ankoną, na linii Gotów, pod Faenza aż po zdobycie Bolonii. Okazało się, że gen. Anders był nie tylko wybitnym dowódcą, ale również przywódcą polskich emigrantów. We Włoszech stworzył „małą Polskę” ze wszystkimi elementami życia społecznego i kulturalnego. W roku 1945 otrzymał nominację na Wodza Naczelnego na Zachodzie.

Za swą waleczność, za walory przywódcze i zalety charakteru Władysław Anders otrzymał szereg odznaczeń od prezydentów i rządów wielu państw świata. Cieszył się przyjaźnią i sympatią znaczących dowódców i polityków na świecie. Do ostatnich dni życia służył Polsce, ale nie doczekał się suwerennej Rzeczypospolitej. Doczekał się natomiast haniebno czynu ze strony Polski Ludowej, której sejm pozbawił go obywatelstwa.

Umarł niespodziewanie 12 maja 1970 roku w Londynie. 18 maja zostaje gen. Władysław Anders pogrzebany u stóp klasztoru Monte Cassino, na cmentarzu wśród jego 942 poległych żołnierzy w czasie tej pamiętnej bitwy.

Dla całego Narodu został legendą i symbolem niepodległej i suwerennej Polski.

Zenon VOELKEL



Anna Lewandowska przy pianinie

Odrobina luksusu

Od stycznia bieżącego roku w kawiarni „Ratuszowa” spotkać się można z miłą niepodziątką: muzyką „na żywo”. Występuje pianino — z lekką wyeksponowaną — a przy nim elegancka pani. Melodie różne, mite dla ucha zwykłego człowieka, niekoniecznie wykształconego muzycznie! Lehar, Strauss, Offenbach, Gershwin — ale można też prosić o coś ulubionego, wywołującego „dawnych wspomnień czar”.

Trzy razy w tygodniu, a więc: czwartek 17.00—18.00, sobota 16.00—18.00, i niedziela 11.00—13.00 pani HANNA LEWANDOWSKA raczy nas odrobiną optymizmu, pozwala zapomnieć o prozie codziennego życia, rozładowuje napięcia... Są już stali słuchacze koncertów.

„Podaruj sobie odrobinę luksusu” — nawołuje telewizyjna reklama... Może właśnie takiego, bardzo potrzebnego na te nasze szare, zabiegane dni...

Jadwiga BOROWIEC-MOTYLEWSKA

W czwartym numerze „Rzeczy Krotoszyńskiej” (1990) artykułem „AK w Krotoszyńskim” rozpoczęliśmy cykl artykułów, listów i uzupełnień przywołujących dzieje naszego regionu w czasie okupacji i w okresie powojennym. Tematyka ta nadal spotyka się z dużym zainteresowaniem Czytelników oraz uczestników tamtych wydarzeń. Obecnie rozpoczynamy druk więziennych wspomnień pana Józefa Mizery, profesora Liceum Ogólnokształcącego w Krotoszynie.

AK w Krotoszyńskim

WIĘZIENNE WSPOMNIENIE (1)

Poznaliśmy już wiele okoliczności działania AK na ziemi krotoszyńskiej. Los wielu członków tej organizacji był tragiczny. Niektórzy z nich padli ofiarą hitlerowskiego systemu zbrodni. Wielu, którzy przeżyli wojnę, też nie zaznało spokoju. Wielu w wolnej od hitlerowców Polsce za przynależność do AK straciło życie bądź utraciło zdrowie z rąk śpiących NKWD oraz rodzimych oprawców z Urzędu Bezpieczeństwa (UB).

Po ukończeniu Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Krotoszynie pan Józef Mizera został powołany 20 października 1935 r. do odbycia jednorocznej służby wojskowej w Szkole Podchorążych 25 Dywizji Piechoty w Szczepiornie koło Kalisza. Następnie jako podchorąży odbył praktykę oficerską w 60 PP w Ostrowie Wlkp. Po zwolnieniu ze służby wojskowej rozpoczął pracę w szkolnictwie w powiecie ostrowskim. We wrześniu 1937 r. został przydzielony jako nauczyciel kierujący do pracy w szkole w Janiśławicach, leżącej w strefie przygranicznej w powiecie ostrowskim. 11 listopada 1938 r. otrzymał dyplom nominacyjny na stopień podporucznika Wojska Polskiego podpisany przez prezydenta RP prof. Ignacego Mościckiego. Jednocześnie został przydzielony jako dowódca plutonu do kompanii ckm 60 PP. Po odbyciu ćwiczeń oficerskich latem 1939 r., 24 sierpnia otrzymał kartę mobilizacyjną z przydziałem do Samodzielnej Kompanii na Taczankach, jako dowódca 4 plutonu. W kampanii wrześniowej walczył m.in. pod Uniejowem, Łęczycą, Kutnem i pod Brochowem nad Bzurą, a następnie walczył w obronie Warszawy. Po kapitulacji stolicy przebywał w niemieckich obozach jenieckich: w Prenzlau Oflag IIA, Neubrandenburg Oflag IIE/k, w Gross Born Oflag IID. Właśnie w obozie jenieckim w Gross Born Oflag IID ppwr Józef Mizera wstąpił do AK przyjmując ps. „DAB”. Wspomina Profesor.

Rok 1944 zwiastował nam, że nasz pobyt w obozach jenieckich kończy się. Każdy sądził, starym zwycięzcom, że na jesień. U schyłku obozu zaczęły powstawać tajne organizacje, które miały przygotować do dalszych prac w Ojczyźnie. Mnie do organizacji Armii Krajowej wciągnął por. Przybyszewski, oficer 56 PP w Krotoszynie. Poza nim nikogo innego nie znalazłem. Po linii tej organizacji w obozie użyty byłam codziennie do obserwowania zbliżania się Niemców, gdyż w tym czasie odbywał się nastuch audycji radiowych o sytuacji na frontach. W tym u-

bezpieczeniu byłem na „szpicie”, gdyż przede mną nikogo nie było. Mnie obserwował w łańcuchu inny kolega. Miał zwracać uwagę na zdjęcie czapki przede mną, co miało oznaczać niebezpieczeństwo. O określonej godzinie moja służba kończyła się.

W lutym 1945 r. po opuszczeniu Oflagu IID w Gross Born, przechodząc różne perypetie i przygody żołnierskie, Józef Mizera dotarł przez Jastrowie, Złotów, Nakło, Inowrocław, Gniezno, Jarocin do Ostrowa. W dniu 1 marca 1945 r. zgłosił się w Liceum Ogólnokształcącym w Krotoszynie w celu objęcia posady nauczyciela wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Wkrótce, tj. 15 maja 1945 r. został powołany do wojska. Decyzją komisji kwalifikacyjnej w Łodzi został zweryfikowany do stopnia porucznika i skierowany do szkolnego pułku w Warszawie na dowódce szkolnej kompanii ckm. W sierpniu pułk przeniesiono do Skierniewic. Dowódcą pułku był oficer radziecki. Już podczas tej służby, aczkolwiek przypadkowo, zetknął się z uwagą o przynależności do AK. Wspomina Profesor: Pewnego razu w czasie powrotu z ćwiczeń naraziłem się dowódcy pułku. Otóż, nie wiadomo z jakiego powodu, istniał zakaz podwijania rękawów umundurowania. Tymczasem w czasie popołudniowego upału całej kompanii kazałem podwinąć rękawy, łącznie z kadrą i ze mną. Zauważył to pułkownik. Przez swojego adiutanta o wyznaczonej godzinie rozkazał zgłosić się do niego do raportu. Kiedy znalazłem się w kancelarii dowódcy pułku, usłyszałem od niego kilkunastominutowy wytyk i pouczenie. Odbywało to się po rusku, więc niewiele z tego rozumiałem, natomiast jasne było dla mnie zakończenie tej rozmowy: „ty dumasz o AK, ile o czym?”

We wrześniu 1945 r. porucznik Józef Mizera skorzystał z rozkazu Ministra Obrony Narodowej marszałka Żymierskiego, który mówił, że nauczyciele wśród oficerów, jeśli wyrażą chęć, mogą być zwolnieni z wojska do pracy w szkolnictwie. 16 września 1945 r. został zwolniony z wojska i rozpoczął przerwana pracę w krotoszyńskim liceum. Wkrótce okazało się, że i tym razem niedługo było dane Profesorowi uczyć. Tym razem zainteresował się Jego osobą Urząd Bezpieczeństwa w Krotoszynie.

cdn

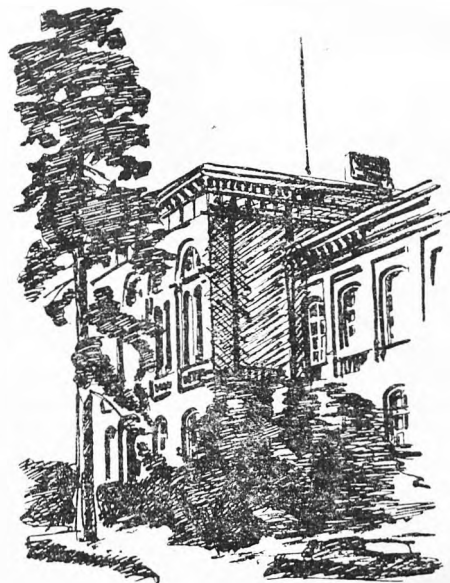
W oparciu o „Wspomnienia oficera Wojska Polskiego” za zgodą autora wybrał i do druku podał Edward Jokiel

Przepraszamy

Czas na gremialne przeprosiny! Należą się one tym wszystkim, którym „Rzecz” poprzekręcała nazwiska. Serdecznie więc przepraszamy panów:

- Sławomira Wierdaka („RK” 5/15 — „Krotoszyński Klub Fotograficzny”),
- Mieczysława Niepokojczyckiego („RK” 7/8(16/17) — „Panie z Klubu Seniora”),
- Zenona Grubusa („RK” 11/20 — „Uścisnąę dłoń prezesa) oraz wszystkich tych, którzy się do nas nie zgłosili, a również padli ofiarą chochlaka (niekoniecznie drukarskiego).

(red)



„Gamaja”

Rys. Wojciech Nadstawek

Pół wieku temu (6)

Po raz pierwszy spotkałem Hirka w naszej szkole przy ulicy Kołłątaja. W gwarze szkolnej mówiliśmy o niej, że to „gamaja”. Były to pierwsze lata trzydzieste. Ja zawsze byłem w „b”, Hirek zaś w „a”. Spotykaliśmy się jednak na przerwach, na dziedzińcu czy boisku szkolnym oraz w organizacjach, przede wszystkim w Sodalicji Mariańskiej i Związku Harcerstwa Polskiego.

Hirek bywał u mnie przy ulicy Kaliskiej 3, dokąd przeprowadziliśmy się wtedy z sąsiedniego domu. Zapamiętałem, że z otwartego okna na pierwszym piętrze strzelaliśmy z procy (ja trafilłem raz w okno rzeźniczeki Bródzińskiej przy ul. Gołębiej, róg Kaliskiej, a za stłuczoną szybę Rodzice musieli zapłacić jeden złoty i dziesięć groszy!) oraz z małej armatki w Wielki Piątek.

No i zbiórki harcerskie w naszej szkolnej harcówce, sympatycznie schowanej za bocznym skrzydłem gimnazjalnego budynku. Hirek był moim zastępowym. Pamiętam zdobywanie sprawności i stopnie harcerskie: młodzik, wywiadowca, ćwik, harcerz orli. Hirek awansował szybciej i wyżej. W pamięci utrwaliło się przyrzeczenie harcerskie, na zbiorce hufca krotoszyńskiego przy wieczornym ognisku, na dziedzińcu dawnego Seminarium Nauczycielskiego przy ul. Zdunowskiej (legitymację harcerską podpisał naczelnik ZHP, hm. Antoni Olbromski, którego grób — po latach — znalazłem na starym cmentarzu katolickim w Łodzi) oraz nasze śluby sodalicyjne w kościele poklasztornym przy placu Wolności, w święto Niepokalanej 1936 roku.

Potem Hirek został drużynowym III Drużyny Harcerskiej im. Andrzeja Małkowskiego, a ja zastępowym „Czajek”. Drużyna Hirka ożywiła życie szkolne, a czas spędzony w harcówce i na harcerskich podchodach dostarczył wielu wrażeń. W pierwszej połowie maja 1939 roku zdawaliśmy licealną maturę. Zdaliśmy ją zdać przed nadciągającą zawieruchą wojenną. 2 października zostałem prefektem Tajnej Sodalicji Mariańskiej, a Hirek jej wiceprefektem. Wkrótce Hirek objął kierownictwo Tajnej Drużyny Harcerskiej, a mnie przypadła funkcja przybocznego.

Jako Oboźny Mariański i Szef Naczelnej Kwatery Mariańskiej, Hirek (wtedy: Jerzy Wron z Orli) napłynął stworzone przez nas nowe formy konspiracyjne jakże piękną treścią, która przetrwać pozwoliła ciężkie próby. Bo aresztowano i wywieziono do obozu za gardy w Dachau „Stoka”, wywieziono na roboty przymusowe do Niemiec „Lecha” (Czesław Nagel), „Lipe” (Alojzy Bartoszewski), „Ware” (Leokadia Latuszkow-



PROF. ŁAWNICZAK

na) i innych. Pod koniec wojny wywieziono również Hirka na roboty do Zabitkowa, gdzie także działał. W jedną niedzielę odbyliśmy wraz z „Rochem” (Bolesław Wiatrak) niezwykłą podróż inspekcyjną orszaków terenowych „Odrodzenia”. Na dworcu w Lesznie czekała na nas „Lesta” (Irena Leśniakówna), w Poznaniu „Wron” (czyli Hirek), w Gnieźnie zaś „Bora” (Zofia Medycka, która przyjechała zą Mogiła, z leśniczówki Miurucinek na Pałukach). Wróciliśmy do Krotoszy- ni przed godziną policyjną...

Kiedy powstawała Kompania Rycerska Armii Krajowej („KRAK”), Hirek był zastępcą dowódcy, a później zastępcą komendanta Ośrodka Samodzielnego „KRAK”, wykonując ważne zadania, za które przyszyło nam zapłacić w 1949 roku, kiedy to wraz z Hirkiem i innymi znaleźliśmy się w szponach bezpieki.

To zresztą rzuciło cień (a może blask?...!) na nasze zyciorysy i dalszą drogę życiową. Hirek pozostał w Krotoszynie, gdzie — ucząc w naszej szkole, czyli „u Kołłątaja” i organizując z nieprzeciętnym talentem przeróżne akcje społeczne — stał się potężnym filarem krotoszyńskiej inteligencji.

Mnie los bardziej urozmaicał zyciorysy, zmuszając do częstych zmian adresu. Nie przeszkodziło to jednak naszym częstym kontaktom. Odwiedzałem Najbliższych w Krotoszynie, odwiedzałem i Hirka oraz Jego Rodzinę. Spotykaliśmy się też w Muzeum Ziemi Krotoszyńskiej, w której włożył tyle siły i serca, talentu i zapалу. Kilkakrotnie mówiłem, że będzie tam kiedyś tabliczka, że to Muzeum Jego Imienia, Profesora Hieronima Ławniczaka.

Wiązka dla Hirka

W szóstym odcinku wspomnień dr Alojzy Matyniak, historyk kultury, dziennikarz i sławista wspomina postać prof. Hieronima Ławniczaka w piątą rocznicę jego śmierci, w kwietniu 1987 roku.

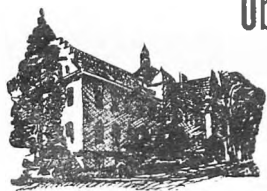
Nie wiedzieliśmy i On nie wiedział, że żegna się z nami przy ognisku, które było Jego dziełem na Jubileusz 150-lecia Państwowego Liceum Ogólnokształcącego im. ks. Hugona Kołłątaja w Krotoszynie. Impreza jakże wspaniała! Wzbudziła powszechny zachwy!

Z niedowierzaniem i wielkim bólem przyjęliśmy wiadomość, że Hirek odszedł na zawsze. Pożegnaliśmy Go tłumnie w słoneczne kwietniowe popołudnie. Nie dane mi było mówić o Hirku. I nad trumną i nad grobem. Wystąpiłem zaraz i występowałem kilkakrotnie do władz Krotoszyzna o nadanie Muzeum Jego Imienia oraz o przemianowanie ulicy Młyńskiej (tej właśnie z naszych pierwszych wspomnień!) na ulicę Profesora Hieronima Ławniczaka. Łączy się ona dziwnym trafem z byłą ulicą Ogrodową, która spontaniczną wolą młodzieży została przemianowana z naszej inicjatywy w pierwszych miesiącach 1945 roku na ulicę księdza Stefana Ogrodowskiego, naszego Patrona, Męczennika Dachau i kandydata na ołtarze. Obie te ulice może doczekają się wymiany tabliczek...

To już pięć lat upłynęło, jak zabrakło wśród nas Hirka. Ileż mógłby jeszcze pożytecznego dokonać, choćby przez te pięć lat!!!

A ja śię za pośrednictwem „Rzeczy Krotoszyńskiej” skromną wiązkę wspomnień o Hirku, przypominając i przybliżając naszego niezapomnianego „Wrona”, serdecznego Druha i Przyjaciela oraz najbliższego Współpracownika na służbie Idealów, wiecznie żywych!!!

Alojzy St. MATYNIAK („Mak”)



23 kwietnia br. — po raz trzeci — sesja Rady Miejskiej odbyła się w sali Ratusza. Gośćmi byli radni gminy Brummen z jej Burmistrzem Ceas. Verspujiem. Wchodzących do Ratusza witała Straż Miejska w mundurów galii. Radni Krotoszyna byli przeważnie pod krawatem, w kłopotach mieli identyfikatory.

Nad czym radzono?

Protokół z poprzedniej sesji przyjęto bez uwag i czytania. Nie zgłoszono żadnej interpelacji, a przewodniczący Rady wyjaśnił, że wnioski dymisyjne P. Jakubka i H. Manikowskiego zostaną rozpatrzone za miesiąc.

W części uroczystej M. Ilnicki uzasadnił przyznanie tytułu Honorowego Obywatela Krotoszyna Ceas. Verspujowi, wymieniając jego inicjatywy na rzecz opieki zdrowotnej. Rada uchwałą przyjęła jednogłośnie. Laureat wyraził zaskoczenie i zadowolenie („to dowód uznania dla całej gminy”) i to, czego dokonał, określił mianem współpracy, a nie pomocy. W przerwie na pamiętkę wspólnej sesji ojcowie obu miast na Małym Rynku posadzili trzy lipy.

Burmistrz odczytał sprawozdanie z działalności gminy za rok 1991, potem głos zbrali przewodniczący komisji. S. Sekula (Komisja Rewizyjna) wytknęła przejęcie przez Urząd Nowego samochodu (za 93 mln zł) zakupionego dla Straży Miejskiej, a oddanie jej używanego samochodu Urzędu. Mówił też o niecisłych informacjach nt. budowy dróg i udziału w nich mieszkańców wsi. Wyliczył też plusy, co pozwoliło komisji na przegłosowanie wniosku o udzielenie Zarządowi absolutorium. Podobne wnioski końcowe przedstawiły pozostałe komisje. Radni udzieliili Zarządowi absolutorium głosami 20/0/7.

Omawiano sprawę wzrostu opłat za zużycie wody z sieci miejskiej i wprowadzanie ścieków do kana-

zacji. Ludność, zakłady służby zdrowia, złośliw, zbrodni, szkół, szkoły itp. miałyby płacić za wodę 2300 zł za m³, pozostali — 3900 zł, a za ścieki odpowiednio — 1500 zł i 2200 zł. Z propozycją przyjęcia kwot niższych o 10–15% wystąpił przewodniczący Komisji Społecznej J. Grząka. Wniosek upadł, podobnie jak wniosek J. Domagalskiego o głosowanie imienne. W tej sytuacji głosami 19/5/2 przegłosowano wersję Zarządu. Zabierający w trakcie dyskusji głos H. Manikowski został zripostowany przez J. Domagalskiego, który przypomniał swemu koledze, że niedawno prosił o zwolnienie z funkcji radnego.

(wm)

Radni bez pracy?

Jednym z wniosków przesłanych na ręce przewodniczącego Rady Miejskiej było pismo Krotoszyńskiego Ośrodka Kultury informujące o rozwiązaniu stosunku pracy z radnymi Marią Dryll-Marciniak i Wojciechem Szuniewiczem. W związku z obcięciem budżetu o ok. 300 mln zł dyrektor domu kultury postanowił zredukować 7 etatów, w tym także i mój — powiedziała nam p. Marciniak, pracująca w tej instytucji od 20 lat. Mnie, jak i Szuniewiczowi zaproponowano tzw. godziny. Jednym z argumentów Komisji Gospodarczej proponującej budżet było to, że dyrektor nie działa ekonomicznie. Przykładem Bar O'key — nie przynoszący zysków. Jestem radną i chroni mnie immunitet. Wcześniej w wypadku Szuniewicza i Grzesiaka Rada nie zgodziła się na zwolnienie.

W kwietniu do Koła Grodzkiego „Solidarności” wpłynęło pismo o odwołanie dyrektora w związku ze złą sytuacją placówki. Ponieważ sprawa przybrała kształt konfliktu zbiorowego, dojdzie do preraktacji Koła Grodzkiego z organem założycielskim KOK-u. Radą Miejską i Burmistrzem.

Wniosek przewodniczący Rady Miejskiej skierował do komisji.

(jur)

Obecność Holendrów sprawiła, że sesja toczyła się niemrawo. Radni zabierali głos rzadko. brakowało polemik, większość wypowiedzi była na „cacy”. Nawet radny Manikowski, który przed miesiącem gło-

sy innych oparł się gromko rzucającymi hasłami, np. „komunia”, tym razem podawał w duchu demokracji zachodnioeuropejskiej i ciszej: „racja, racja, racja!”. Po przerwie zdecydowana większość gości opuściła salę. Tłumacze przekładali tylko niektóre partie wypowiedzi, w związku z czym Holendrom mogło być daleko do zrozumienia specyfiki polskiego samorządu. Ze względu na galę zapewne nie rozpatrywano dymisji dwu członków Zarządu i wniosku o odwołanie trzeciego. Radni udzieliili Zarządowi absolutorium przy 7 głosach wstrzymujących się. Można to odebrać jako sukces, gdyż na grudniowej sesji wstrzymujących się było 13.

(tewi)

Wypisy z uchwały nr IV/18/92 w sprawie przyjęcia sprawozdania z działalności finansowej gminy i udzielenia absolutorium Zarządowi Miasta i Gminy w Krotoszynie za rok 1991.

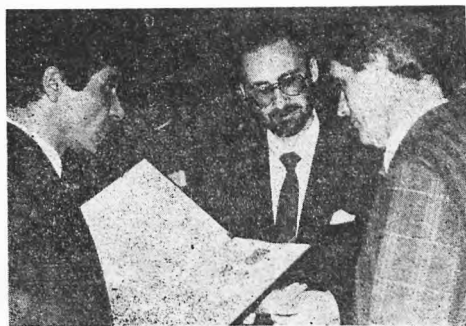
§ 1. Przymiując się sprawozdanie z wykonania budżetu miasta i gminy i zakładów budżetowych w kwotach:
Dochody ogółem 37.827.592 tys. zł
Wydatki ogółem 36.393.057 tys. zł

Zgodnie z załącznikami nr 1, 2 i 3
Zakłady budżetowe

Przychody 9.679.843 tys. zł
Rozchody 8.616.036 tys. zł

Zgodnie z załącznikiem nr 7

§ 2. Nadwyżka dochodów nad wydatkami z wykonania budżetu miasta i gminy wynosi 1.434.535 tys. zł.



Marian Grząka i Burmistrz Ceas. Verspuj, w środku tłumacz

Foto.: Wacław Mozol

Na historię przez duże „H” składają się przeważnie historie mniejsze. Dzieje miast, miasteczek, dzieje każdej rodziny. Wielu z nas przechowało w szafach stare fotografie, dokumenty, przedmioty. Większość z nich ma znaczenie pamiątkowe tylko dla nas, niektóre należą jednak do tej „dużej” historii.

Wśród pamiątek rodzinnych państwa Bożena i Jana Bielawnych znalazła się, przez ponad 50 lat pieczołowicie przechowywana, tabliczka. Na szarym tle wymalowany orzeł w koronie. Taki zwyczajny pocztowy orzełek, jakich tysiące zdobyło gmachy przedwojennych urzędów. Nicco innego wymiaru nabiera-

pomocy jednego z żołnierzy zdjął tablicę z muru. Na poczcie pozostał niemal do wejścia Niemców, gdyż był odpowiedzialny za utrzymanie łączności. Zabrawszy ze sobą orzełka wszedł na rower, którym starał się dogonić transport kolejowy z pracownikami poczty i ich rodzinami. Jak wiadomo, pod Kolem został on zbombardowany przez samoloty niemieckie, o czym do dziś przypominają nam liczne mogiły krotoszyńskich. Rodzina Burdziaków szczególnie ocalała. Wrócili do domu przy ulicy Ogrodowej, który jednak wkrótce musieli opuścić. Znalazł on nowego, niemieckiego właściciela. Co w tym czasie działo się z tab-

Historia jednej tablicy



ły te tabliczki tu, na zachodnich rubieżach kraju, zwłaszcza we wrześniu 1939 roku.

Pracownik krotoszyńskiej poczty, starszy nadzorca telegrafu Franciszek Burdziak postanowił, że nie odda orzełka Niemcom. Gdy budynek urzędu ostrzeliwano od strony Zdun artyleria, a całą obsługę pocztową ewakuowano drogą kolejową, pan Franciszek przy-

liczką? Dokładnie nie wiadomo. Ojciec mówił, że ukrył je na strychu — twierdzi pani Bożena. Nie jest pewne, czy chodziło o strych w tzw. białych koszarach czy o strych w domu rodzinnym. Być może, że orzełek znalazł bezpieczne schronienie leżąc całą wojnę nad głowami niemieckiej rodziny.

Rok 1945 wielu wydawał się rokiem wyzwolenia. Dawni konspiratorzy ujawnili się przystępując do organizacji życia w wyzwolonym Krotoszynie. Przyplacili później swą naiwność latami więzienia i upokorzeń. Franciszek Burdziak zachował się bardziej ostrożnie. Wprawdzie podjął znów pracę na poczcie (w czasie wojny odmówił współpracy z Niemcami), ale nie ujawnił przechowywanej tabliczki. Stwierdził, że orzełek w koronie powinien światło dzienne ujrzeć w prawdziwie wolnej Polsce. Takie przekonanie zostawił w testamentie swoim dzieciom. Zmarł w 1958 roku.

Spełniając swe zobowiązanie wobec ojca państwo Bielawni zwrócili się w 1990 roku do poczty z informacją o przechowywanej tablicy. Dodajmy, że dziś jest ona przedmiotem unikalnym i zapewne niewiele się takich pocztowych orzełków zachowało. Poczta, dziękując wprawdzie za przechowanie godła, nie wyraziła tu sprawą dużego zainteresowania. A tymczasem rodzina, która użyczyła gościny orzełkowi na ponad 50 lat, nie chodzi o rozgłos i podziękowania. Wydaje im się tylko, że nadszedł czas, by wrócił do siebie. Dziś na murze pocztowym wisi tabliczka niemal identyczna jak ta przedwojenna. Może jednak i dla tego zniszczonego, bo zdejmowanego pod ostrzałem orzełka, powinno się znaleźć tam jakieś miejsce? Może można by go umieścić w jednej ze szklanych gablot z małą informacją, że znalazł się on tutaj dzięki długoletniemu pracownikowi poczty Franciszkowi Burdziakowi, który narażał przez wiele lat dobro swoje i rodziny wierząc, że orzełek znów kiedyś wróci do siebie.

Marzena WIŚNIEWSKA

Chłopcy

Wyrośli nam chłopcy, wyrośli. Duży tacy, mężni. Gdyby w szeregu ustawić — wojsko byłoby całkiem, całkiem, choć tu i ówdzie przuszdabia, wystaje, włos srebrzysty czuprynę brzozydabio, a gądeniegdzie łysinka wdzięcznie zajaśnieje.

Metrażowo przerosli piaskownicę. Nawet bardzo. Ale nadal się bawią, oj bawią. A to Jacus Wacusiowi piaseczkiem w oczy sypnie, o to Wacus Placusiowi cichaczem zmyślnie nóżkę podłoży, a to Placus Jacusiowi grzotnie łopatką po łebku i na całej ostrodzie: „Mamooo! On mnie bije!” wrzaśnie. A to któryś obrazi się na koleśiów, podniesie dumnie rzygą główkę i powie: „Nie będe się z wami bawił!”

Wesoło zabawiają się chłopcy. Tylko piaskownica smętna, piasek rozsypany, tu górką, tam dółek, nadłamana łopatka, porzucone foremki.

A mieli chłopcy budować zamek. I Wacek, i Jacek, i Placek. Miały być wieże. I wiele okien. I forteca. I fossa. I chorągiew na wieży.

Hej CHŁOPCY! Tacy duzi wyrosliście! Można by rzec — mężczyźni...

Kobieta

PRZEDSIĘBIORSTWO

ROWITAX

(ul. Kaliska 2)

zaprasza na imprezy turystyczne

z „Juwenturem”:

wczasy i wycieczki zagraniczne,

kursy języków obcych w krajach

Europy Zachodniej i inne atrakcyjne

formy wypoczynku!

CENY „JUWENTURU”!

KONKURENCYJNE!

71



Tańczące serca

Korespondencja z festiwalu filmowego w Niemczech

W poprzednim doniesieniu z festiwalu (zamieszczonym w lutowej „RK”) sioralem się przybliżyć charakter i atmosferę spotkań w Saarbrücken. Wspomniałem także o filmach z polskimi tematami wyświetlanymi w latach ubiegłych: „Überall ist es besser, wo wir nicht sind” (Wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma) Michaela Kliera i „All of me” (Wszystko o mnie) Bettiny Wilhelm.

I w tym roku na festiwalowym ekranie nie zabrakło Polski. „I was on Mars” (Byłam na Marsie, 1991) przedstawił szwajcarski reżyser Dani Levy. Bohaterką jest wiejska dziewczyna decydująca się wyjechać na zarobek do Nowego Jorku. Kompletnie nie znająca języka zostaje wkrótce okradzona przez mężczyznę, który niby był nią oczarowany. Sylwia nie daje za wygraną. Odnajduje go, wprowadza się do niego i twierdzi, że nie wyjechała wcześniej niż nie odzyska swoich pieniędzy. Mimo wściekłości Aljo dziewczyna staje się kochanką najpierw brata, potem jego samego. Aljo ulega czarowi dziewczyny. Na lotnisku Sylwia oświadcza zmieszanemu Włochowi, że w kraju czeka na nią mąż i dzieci. Przypominamy



Polka w Nowym Jorku („I was on Mars” Dani’ego Levy)

sobie wówczas jedną z pierwszych scen filmu — zdjęcie i schowanie przez Sylwię obrączki.

Wymienione filmy przekonują, że w świadomości Europejczyka Polak to wieczny i naiwny emigrant. Słabo wykształcony, nie władający językami obcymi, chwytający się najniższych zajęć, często sadowiący się w obszarze społecznego marginesu. Polak to Europejczyk dalszej kategorii. Obrazy o ludziach — jak ktoś powiedział w „I was on Mars” — z innej kultury kręcą zazwyczaj młodzi reżyserzy, mający w swoich szkołach kontakty z wykładającymi tam polskimi mistrzami kina. W tych filmach nie wychodzących często ponad poziom łatwych stereotypów występują znani na Zachodzie aktorzy znad Wisły, jak choćby Mirosław Baka, kreujący znaczące role w dwu pierwszych filmach.

A jaki obraz Niemca można było odczytać w tym roku z saarbrückenskich ekranów? Chyba przepelniony dekadencją i tragizmem, obraz człowieka, który na próżno szuka dla siebie miejsca wśród innych ludzi. Obraz człowieka zdeterminowanego biologicznie, pragnącego spełnienia, ale także beznadziejnie walczącego o ludzką normalność.

„Die blaue Stunde” (Niebieskie godziny, 1991) Marcela Gislera to opowieść o młodym callboyu Theo, któremu życie upływa na spełnianiu określonych powinności wobec mężczyzn. Gdy mieszkająca obok kobieta próbuje zainteresować go sobą, ten z trudem i zażenowaniem przyjmuje jej grę. Szansa na nowe życie rysuje się coraz wyraźniej, ale wtedy okazuje się, że do kobiety wrócił jej dawny narzeczony. Theo był tylko chwilowym ratunkiem, próbą zapomnienia dla cierpiącej kobiety. W ostatniej scenie znów widzimy go na berlińskiej ulicy w swej dawnej roli, z pewnością jeszcze bardziej zdeterminowanej.

Podobnie opuszczony i skazany na klęskę jest bohater filmu „Gossenkind” (Ulicznik, 1991) Petera Kerna. Z tym może, że reżyser bardziej sięga ku korzeniom zła. Ulicznika poznajemy jako syna alkoholiczki. W jednej z pierwszych scen zostaje zgwałcony przez przyjaciela matki. Jego domem stają się ulice i przydworowe place, a jedynym człowiekiem, który w tej dżungli pragnie okazać mu trochę ciepła, jest homoseksualista. W jego towarzystwie chłopak z początku odnajduje bezpieczeństwo, ale zainkasowana wcześniej agresja i chęć obrony doprowadzają go do zabicia „opiekuna”.

Godną podkreślenia jest wrażliwość obu twórców na krzywdę młodych ludzi, która jest albo pochodną wewnętrznych deformacji, albo wynika z chorych



Berliński callboy („Die blaue Stunde” Marcela Gislera)

ślosunków międzyludzkich. Autorzy wołają z ekranu, że bogactwo i luksus dostępnego świata wcale nie likwidują stref nieszczęścia. Ze tłum, w którym blakają się zagubieni bohaterowie, jest odrzucając anonimowy i obcy. Ze ludzie są samotni i pozostawieni sami sobie, nie mają szans na oderwanie się od dna.

Polskiego widza zadziwia otwartość, z jaką filmy te pokazują powikłane losy. Czy jest zbyt śmiała, czy może my, Słowianie, jesteśmy nazbyt zakłamanymi? Wiele scen pochodzących z festiwalowych obrazów w Polsce wywołałoby pewnie... dyskusje polityków pewnych partii, a może nawet specjalne ustawy sejmowe. Ale w filmach funkcjonujących w innej kulturze i tradycji sceny te dopełniają obrazu krzywdy. Wstrząsały, ukazują słabość i tragiczną bezironię człowieka.

Tegoroczny festiwal w Saarbrücken od poprzednich różnił się nieco wystawnością. Ceremonia zamknięcia potoczona z wielkim party przemieszono z reprezentacyjnej Hali Kongresowej do bardziej kameralnego kompleksu La Garage. Jak co roku, nagrody wręczał prezydent Kraju Saary, Oskar Lafontaine. Nagroda za najlepszą rolę kobiecą przypadła Marii Schrader odtwarzającej Polkę w „I was on Mars”.

Janusz URBANIĄK

Byronowski dramat

Silą przyzwyczajenia, pewnego niedzielnego wieczoru włączyłem telewizor by móc obejrzeć „Wiadomości TV”.

To co ujrzałem, zmusiło mnie do kilku refleksji. A zobaczyłem wiele: najpierw pokazano ogrom ludzkiego nieszczęścia w przerażających scenach z Górniego Karabachu (między innymi dziecko z oderwaną ręką), a później raczono nas reportażem z otwarcia europejskiego Disneylandu — święta radości, przepychu, bogactwa.

Zastanowiła mnie w tym momencie moralność, może lepiej powiedzieć — poczucie zwykłej przyzwoitości ludzi realizujących telewizyjny dziennik. Może chodzi im o uczylenie z „Wiadomości” byronowskiego dramatu, gdzie sceny radosne powtarzają się naprzemian ze scenami strasznymi? Nie wiem, czy to dobry pomysł. Oglądając ów program przyszło mi na myśl, że nie potrzebnie spieszymy się do Europy. Właściwie każdemu Polakowi nie chodzi przecież o wartości kultury europejskiej, Polak dąży do bogactwa. Bogactwo powoduje — moim zdaniem — odejście od tzw. wyższych wartości. A przecież „nie samym chlebem żyje człowiek”.

Jeszcze jedno: skoro stać Zachód na wybudowanie Euro Disneylandu za około cztery miliardy dolarów, to dlaczego nie może on pomóc państwu Europy Środkowo-Wschodniej? Uważam, że wiąże się to ze sprawą bogactwa.

By nie kończyć aż tak pesymistycznie mam pytanie: kto z nas nie chciałby odwiedzić królestwa Myszki Miki i Kaczora Donalda?

(P.B.)

„(...) Memu ciału wystarczy trzydzieści sześć i sześć. Mojej duszy potrzeba znacznie więcej. Memu ciału wystarczy coś wypić i coś zjeść. Tracę pospoc na leku czy na wznie. I nosz cud gospodarczy zapewnić mi to, lecz Moja dusza niezmiennie prosi tak:

(...) Rozpal mnie, błada kuzynko Melpomeno Jedną zagraną dobrze scenę Rozpal, rozpal mnie! Ogrzej mnie, świecie utkany z głupich marzeń Akordeonie w nocnym barze Ogrzej, ogrzej mnie...”

Wojciech MLYNARSKI

Intymnik (21)

W czasie przeszłym zapomnianym stała w wielkim mieście kolejką, twór wówczas spotykany co krok. Jak na porządną kolejkę przystało, formowała się skoro świt, może nawet nocą. Ale — była inna. Nieliczni zdobywcy-szczęśliwcy nie upychali w torbach wołowny z kością, kawałka mydła ani pozakartkowego masła. Trzymali w rękach małe papierki uprzedzające do przestąpienia progu teatru „Ateneum” i wspólnego przeżycia spektaklu „Brel”. „Brel” — wspomnieli, niezwykły pokarm dla zmęczonej doczesnością wczesnych lat osiemdziesiątych duszy...

Bo ciału wystarczy obowiązkowe trzydzieści sześć i sześć, na więcej mądra medycyna aplikuje natychmiast farmaceutycznie spreparowane antidotum. A z duszą przeciwnie — w letniości zapada w letarg. Nieustannie pragnie być rozgorączkowana. Uparcie upomina się o trzy niezbywalne swoje prawa — wiarę, miłość, nadzieję. Dla tej ostatniej, dla nadziei właśnie prowadzi cię do przybytków muz, gdzie ciągle na nowo doznajasz oczyszczającego katharsis sztuki. Ono rozpala duszę, ładuje ją, wyrwa z odrętwienia. Czasem wystarczy „jedna zagrana dobrze scena”, jeden magiczny kinowy obraz, jedno zdanie z książki „do poduszki”, kilka taktów, od których drżysz. W tych oślnieniach nagłych odnajdujesz siebie — włas-

ne myśli, których nie potrafiłbyś tak trafnie sformułować, pejzaże sfotografowane w zakamarkach pamięci. Te oślnienia dają NADZIEJĘ, przypominają, że nie jesteś sam, bo tak wielu ogląda świat twoimi oczami, mówi twoimi myślami. Poprzez te oślnienia odczuwasz scen powidziwą łączność z innymi ludźmi. Uświadomiasz sobie, jak bardzo warto pozostać przy gorączce młodzieńczej, którą przywołuje Młynarski: „Ogrzej mnie, zażarta na ten świat niezgoda, z którą rozstałem się tak młodo”.

Duszo, duszyczko nie gódz się na mdły świat. Wróć do niezgody nani żartowej, spojrz, jak wiele wokół do zrobienia. Duszo, duszyczko, nie opuszczaj skrzydeł. Jeszcze się wypiszę, jeszcze odpoczniesz.

A jeśli zabraknie ci nadziei, jeśli uwierzysz, że wystarczy „trzydzieści sześć i sześć”, byle w tym, co ogół nazywa życiowym komfortem, wybierz się do przybytku Melpomeny. Albo pozwól ogarnąć magli kina. Weź do ręki książkę. Przypomnij sobie tę dawną, długą kolejkę „po Brela”, ważniejszą od tylu innych, wyczekujących na „zjadliwie dobra”.

Doprawdy — ciału wystarczy niewiele. Ale ty — ty przecież nie jesteś tylko własnym ciałem...?

(m—R.)

„Rzecz Krotoszyńska”, organ entuzjastów. ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Zbigniew Cierniewski (red. na luzie), Jan Grzywaczewski (red. przekorny), Romana Hyska (red. emocjonalna), Wacław Mazal (red. lojalny), Wojciech Nadstępek (red. nierówny), Janusz Uroński (red. dzierżymarda, sze), Marzena Wiśniewska (red. z zewnątrz, aspirantka). ADRES REDAKCJI: Krotoszyń, Rynek-Ratusz, p. 1. ADRES DLA KORESPONDENCJI: 63-700 Krotoszyń, skt. po. 21, 104. TELEFON: 52 00 (wtorek-piątek, godz. 11.00-13.00), KONTAKT: 25638-5195-132 PKO BP Krotoszyń. Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania i skracania artykułów i listów oraz nadawania własnych tytułów. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. SKŁAD I DRUK: WZG — Zakład w Milczu, Pl. Ks. E. Waresieńskiego 11, zam. 684/91. NAKŁAD: 2.000 egz.